Miesięcznie 1 zł
Prenumeratę przyjmuje każda poczta

1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VII. Niedziela, dnia 18 czerwca 1939 r. Nr. 25



Idzie lato...

Narzeczona z Szanghaju

POWIEŚĆ

— Owszem, już pierwsze partie rannych odesłaliśmy do Si-An, jest to końcowa stacja trasy kolejowej Han-Kou-Kaifen-Si-An. Niektórzy pojadą pociągiem, reszta samochodami. Nie ma innej rady w tej biedzie dzisiaj.

— Właśnie obawiam się, abym albo nie został wysłany do Sianu, lub też nie został tutaj. Najchętniej chciałbym się dostać do koncesji francuskiej w Szanghaju, gdzie najprędzej się wyleczę.

— Jak to pan zamierza wykonać?

— Nie mam pojęcia, dlatego pragnę poradzić się pana.

— Czy ma pan przepustkę japońską jakiegokolwiek rodzaju?

— Owszem, mam zezwolenie japońskiego sztabu na poruszanie się w strefie objętej wojną. Została ona wydana mi przed paru tygodniami i ważność jej nie skończyła się dotąd.

— To dobrze. W takim razie mogę panu dać kulisa, który go zawiezie do Szanghaju. Ale musi go pan opłacić.

— No, bezwarunkowo.

— Niech pan bowiem nie zapomina — dodał z uśmiechem doktor — że rikszasze o nic tak zawzięcie nie potrafią walczyć, jak o te kilka miedziaków zapłaty, które im się u kogoś należą.

— Wiem o tym — nawet w swoim czasie pisałem na temat strajku, jaki wśród rikszaszy wybuchł.

Morton przypomniał sobie ciekawy wypadek, jaki niedawno temu wydarzył się w Szanghaju. Oto jeden z managerów Cooka pomylił się kiedyś w obrachunku ze swym kulisem, który go wiózł rikszą. Kilku z nich napadło go wówczas pośrodku hotelu „Imperial" i pobiło prawie na śmierć. Kulis chiński, przywykły do kopniaków i odbierający je w dostatecznej ilości przy lada okazji od swoich współbraci-policjantów, nigdy prawie nie reaguje na to w sposób gwałtowny czy stanowczy. Istnieje dotąd jeden tylko sposób doprowadzenia go do rozpaczy: zatrzymanie mu tych dziesięciu czy dwudziestu centów, które sobie zarobił. Wtedy uderza mu krew do głowy. René wiedział o tym i dlatego zapewnił Bezduszewa, że niewątpliwie rikszasza zapłaci według ugody i nawet z góry.

— Tego niech pan nie robi — powiedział na to doktor — gdyż w tym wypadku kulis, widząc, że pan jest chory, wyrzuci pana do najbliższego przydrożnego rowu i ucieknie od pana.

— No, jakoś tam sobie poradzę z nim — rzekł Morton — bylebym tylko mógł się dostać do Szanghaju.

Po dłuższej naradzie z Bezduszewym uradzono, że nazajutrz wczesnym rankiem René odjedzie do Szanghaju i wszelkie ryzyko takiej wyprawy weźmie na siebie.

Pocieszony nadzieją znalezienia się rychło we właściwych warunkach sanitarnych, Morton pożegnał doktora i postanowił czekać cierpliwie ranka.

XXVI.

PEKING - PEKIN - PEIPING

Thompson po raz drugi znalazł się na statku japońskim jako więzień, a tym razem sytuacja jego była tym przykrzejsza, że nie miał najmniejszego pojęcia o tym, dokąd statek, na pokładzie którego się znajdował, zdąża. Wypłynął on wprawdzie z portu w Szanghaju na szerokie i otwarte morze, ale dokąd zmierzał, nie wiedział. Zapytany marynarz przy sterze o cel podróży kanonierki, nawet nie raczył mu odpowiedzieć, jakby nic nie słyszał, co do niego mówiono. Thompson powtórzył więc pytanie, lecz i to zostało bez odpowiedzi

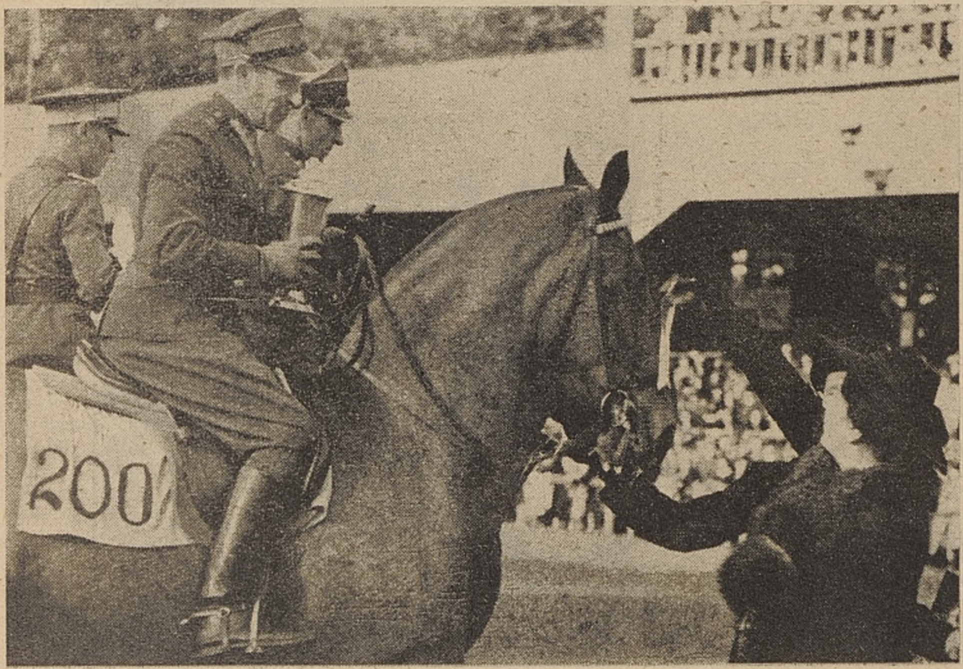
— A niech cię wszyscy diabli po piekle tłuką! — zaklął Fred i poszedł do kajuty, którą mu wskazano, jako czasowe miejsce jego pobytu. Zastał tutaj wszystko tak, jak się spodziewał zastać. A więc znajdował się tu mały stoliczek, przyśrubowany do podłogi, cztery fotele śrubowe, szafa z książkami w kilku językach, hamak dość wygodny w jednym rogu, kilka oleodruków japońskich, malowanych przeraźliwie żółtą farbą i to wszystko.

Nie mając czym czasu zabić, zapalił grubego papierosa i zaczął wałęsać się bezcelowo po kajucie. Znudziło mu się to prędko, więc zajrzawszy do szafy z książkami, wyciągnął jedną z nich i trafił na opis wojny rosyjsko-japońskiej. Usiadł na fotelu i zaczął przewracać kartki, usiłując sobie przypomnieć wszystkie fazy tej wojny i szczytowy jej punkt — zdobycie portu Artura, będącego „nie do zdobycia", budowa którego pochłonęła pół miliona rubli w złocie. W pamięci zaczynały mu się przewijać wspomnienia dawnych opisów. „Port Artura nie do zdobycia". Tak go nazywali Moskale. I to również mu się przypomina: „niezwyciężony"... „niezdobyty". Owszem, owszem — monologuje w duszy Fred, trudny był, a jednak go Japończycy wzięli. Był nie do zdobycia, dopóki Japończycy nie sprowadzili ciężkiej artylerii, cięższej, niż budowniczowie portu przypuszczali. I wtedy padł.

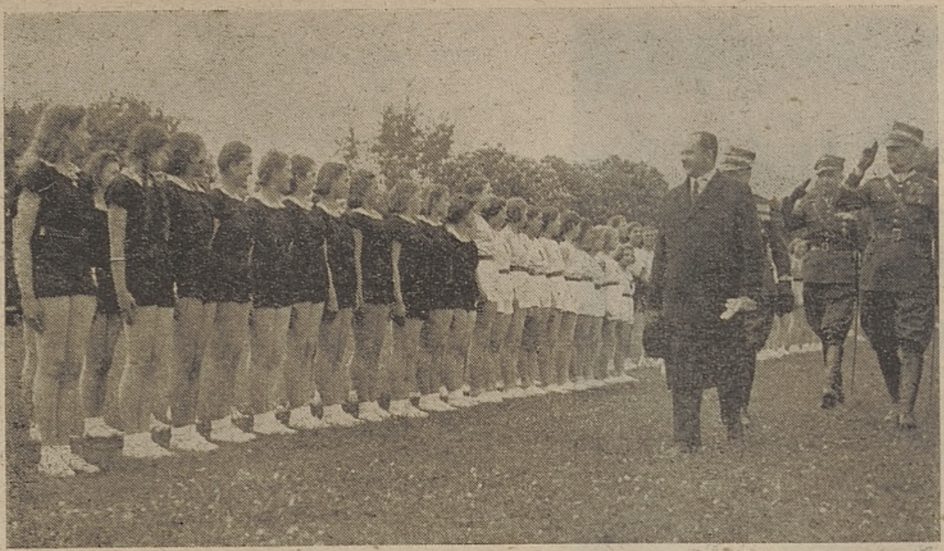
Zastanawiała go ta prężność imperializmu japońskiego. Był najmłodszym imperializmem na świecie, ale dał się już potężnie we znaki różnym innym imperializmom Wykazuje wciąż prężność i dynamiczną ekspansywność. Dokąd on dojdzie? Thompson, znający Daleki Wschód dobrze, był przekonany, że kiedyś dojdzie do gigantycznego zmagania się tego imperializmu żółtego z imperializmem białym. Niech tylko Japonia pożre Chiny, niech je tylko rozczłonkuje na kilka części i utworzy na tych terenach kilka mniejszych i niezależnych od siebie, ale podległych sobie państw, niech je tylko pociągnie wzwyż do swojego poziomu militarnego — niebezpieczeństwo żółte, z którego dzisiaj pokpiwają sobie w dalekiej Europie i Ameryce — stanie się prawdą, którą trzeba będzie orężem zwalczać.



Już nie tylko ptak, ale nawet gniazdo — oto ostatni krzyk ekscentryczności paryskiej



W Warszawie odbyły się międzynarodowe zawody konne. Na zdjęciu moment wręczania nagrody rtm. J. Komorowskiemu



Min. Zyndram Kościałkowski dokonuje przeglądu organizacyj kobiecych w Grodnie

W trakcie takich rozmyślań, do kajuty wszedł młodszy oficer kanonierki.

— Czy się pan nie nudzi, mister Thompson? — spytał oficer pełen najrozkoszniejszych uśmiechów. — Właśnie kapitan przysyła mnie, abym panu dotrzymał towarzystwa i rozerwał go trochę, jeśli to będzie możliwe.

Thompson odrzucił na bok książkę i założył nogę na nogę.

— Dziękuję za troskliwość — odrzekł. — Jak dotąd, nie miałem powodu nudzić się. Panowie tak byli dla mnie uprzejmi i sprawili mi tyle niespodzianek, że doprawdy zapomniałem zupełnie o tym, jakoby na świecie istniała jakakolwiek nuda — spleen.

Oficer nie chciał się dorozumieć w tym nawet odrobiny złośliwości i ironii, przeciwnie, uśmiechnął się nawet i odpowiedział:

— Istotnie, poczuwamy się do winy względem pana, ale proszę się temu nie dziwić. Ten okręt jest wojennym, panuje więc na nim surowy rygor i w chwili wypływania na morze każdy musi zajmować się przede wszystkim swoimi obowiązkami.

— Ja też nie wnoszę do pana żadnych pretensyj, ale — u Boga Ojca! — chciałbym nareszcie wiedzieć, czego właściwie panowie chcecie ode mnie i dokąd mnie znowu z sobą wleczecie?

— Na pierwsze pytanie ja sam nie potrafię panu odpowiedzieć, nie jestem wtajemniczony w te sprawy. Co się natomiast tyczy drugiego — to nie stanowi to zagadki: jedziemy do Tien-Tsinu.

— I cóż tam panowie ze mną zrobicie?

— Pan nie zostanie w Tien-Tsinie.

— No, czy jeszcze dalej powędruję?

— Zostanie pan odstawiony do Pekingu, gdzie jest chwilowy obóz koncentracyjny dla wszystkich podejrzanych osób.

— Czyż jest tych białych podejrzanych osób tak wiele, że trzeba było stwarzać aż specjalny obóz koncentracyjny i to właśnie w dawnej stolicy chińskiej?

— O, w Pekingu obóz koncentracyjny nie jest tylko dla samych białych!

— Goddam! Więc ja mam być traktowany na równi z byle jakim kulisem?

— Ależ nie, nie, znajdzie pan tam i białych! Biali mają osobne pomieszczenia, które znajdują się nawet w innej części miasta.

— Z tego widzę, że panowie nie zdajecie sobie wcale sprawy, czym to może się skończyć. Państwa białe nie zwykły puszczać płazem krzywd swoich obywateli. Uprzedzam więc raz jeszcze, że rząd mój upomni się o mnie i zażąda satysfakcji.

— To już będzie rzeczą mojego rządu, master, nie moją. Ja jestem tylko skromnym oficerem marynarki na tej kanonierce. Wielka polityka nie zajmuje mnie bynajmniej.

Fred, po pierwszym odruchu zniecierpliwienia, przyszedł następnie do wniosku, że właściwie nie ma najmniejszego sensu denerwować się i rzucać gromy na tego człowieka, który jest tylko maleńką śrubeczką w wielkiej machinie imperialistycznego państwa japońskiego. Tyleż on znaczy, co właśnie taka mała śrubeczka. Jeżeli się zepsuje — zastąpi się ją inną i basta. Rola jej wyznaczona jest z góry. Dlatego uspokoił się w końcu i zaczął rozmowę o Pekinie, który młody oficer znał dość dobrze. Lecz wszystkie jego, choćby najszczegółowsze opowiadania, nie mogły dać właściwego mniemania o tym mieście i Fred, przypominając sobie to opowiadanie już po przybyciu do Pekinu — zrozumiał, jakim chaosem jest to miasto.

Peking-Pekin-Peiping, sprawiał na Thompsonie zawsze, ilekroć przedtem tu przyjeżdżał, takie samo wrażenie, jak kupcy, zmieniający firmę. Wprawdzie powody tych ciągłych zmian mogły być bardzo poważne, lecz mimo to pachniało to jakoś plajtą. Obecnie miasto to nazywa się już jednolicie — Peiping, jedynie poczta ma wyłączne prawo używania starej nazwy „Peking", aby nie sprawiać nowych stempli.

Dawniej ta sama ulica, Legation street, którą i teraz jechał Thompson samochodem w towarzystwie oficerów japońskich, była centrem Dalekiego Wschodu, centrem pod względem polityki i życia towarzyskiego, Paryżem w starym chińskim mieście! A dziś? Jest to muzeum mało zresztą interesujące.

Thompson rozglądał się na wszystkie strony, obserwując to niegdyś świetne miasto, które przeżyło swój wiek. U wejścia do poselstwa holenderskiego stał żóraw na jednej nodze; zapewne w parku zbyt się nudził. Na wielkiej półtorakilometrowej avenue, jedynej swojego rodzaju avenue mężów, uprawnionych do rządzenia światem — spotkali tylko dwóch kulisów od riksz i jednego chłopa chińskiego. Zewsząd wiało tu wprost śmiertelną, zabójczą nudą. Gdzieniegdzie tylko pokazał się patrol japoński i wnet niknął w otchłaniach ulic. wyglądających na tunele wykopane w kamieniu lub wybite w skałach.

— Gdzież jest ten obóz koncentracyjny? — zapytał w końcu Thompson jednego z siedzących przy nim oficerów.

— Już niedługo znajdziemy się na miejscu — odrzekł zagadnięty.

— Czyż to jest obóz w dosłownym rozumieniu tego słowa, jak obozy istniejące np. w Niemczech, czy też coś innego? — dopytywał Fred.

— Zaraz pan to zobaczy.

Ten oficer nie był rozmowny. Spostrzegł to Thompson i dał spokój. Przez resztę drogi nie zapytał już o nic więcej, nie wypowiedział jednego słowa. Tak dojechali do obszernego domu — takim wydał się Fredowi — okolonym wysokim na przeszło dwa metry murem. Tutaj wysiedli i poszli wszyscy do wn..rza. Oficerowie za-



P. Kraińska otrzymała nagrodę Konkursu Łazienek na międzynarodowych zawodach konnych w Warszawie



Wyścig samochodów, zbudowanych przez samych kierowców odbył się w Londynie

meldowali swoje przybycie jakiemuś wojskowemu, oddali jakieś papiery, zasalutowali Thompsonowi z błogimi uśmiechami i oddalili się. Fred został sam na sam z nieznajomym oficerem. Po chwili ten zapytał go o imię i nazwisko, sprawdził dane w kartotece i nacisnął dzwonek. Zjawił się żołnierz.

— To jest mister Thompson — powiedział oficer — zaprowadzić go do domu numer 3. Czy wszystko tam przygotowane?

— Tak jest, panie majorze — odrzekł żołnierz.

Thompson zabrał się z żołnierzem i poszedł na swoją nową kwaterę. Spodziewał się, że niewątpliwie zastanie tam może swoich rodaków, albo przynajmniej ludzi białych, z którymi jakoś ułoży sobie życie do czasu, aż przyjdzie okazja do ucieczki lub wyzwolenie. Jakże się przeto sromotnie zawiódł, gdy zamiast spodziewanych kompanów, zastał dwóch Japończyków, którzy powitali go na progu.

— Gdzież są inni więźniowie? — spytał już znowu trochę poirytowany Fred żołnierza.

— Inni więźniowie znajdują się w innych domach — odparł ze spokojem żołnierz i, odwoławszy na bok jednego z przyszłych służących Thompsona, zaczął wykładać mu coś szeptem. Po chwili się oddalił. I znowu Thompson został sam ze swymi dwoma aniołami stróżami.

— Czy w tym domu żaden biały nie mieszka? — spytał jednego z kulisów.

— Nie, master. Ten dom jest przeznaczony tylko dla pana.

— Fiuuu! — zagwizdał Fred i wszedł do środka.

Domek, który przeznaczono mu na mieszkanie na czas nieokreślony, był bardzo zgrabnym i przewiewnym budyneczkiem. Zdawało się Thompsonowi, że mógłby go wziąć na plecy i przenieść wszędzie. Istniała jedna tylko niedogodność, a mianowicie — mury. Dziennikarz był przyzwyczajony w Chinach do wszelkiego rodzaju murów, począwszy od „wielkiego muru", który ciągnął się niedaleko Peipingu, a skończywszy na całym szeregu innych murów i murków w różnych miejscach. Gdyby specyficzność kraju mogła być wyrażona jakąś formułą, to Chiny trzeba by nazwać „krainą murów", które na każdym kroku towarzyszą człowiekowi, otaczają go zewsząd i hamują w ruchach. Każde miasto otoczone jest podwójnym kamiennym wałem, każdy dom izoluje się od sąsiada ścianą wysokości dorosłego mężczyzny. Nawet w świątyniach posągi bóstw odgradzane są od siebie murami. Kto np. chce się dostać do „ołtarza nieba" w Pekinie, ten musi przedostać się przez cztery rozmaite ściany w świątyni, a kto zwiedza „miasto zakazane" — dawny pałac cesarski — ma ich do przejścia siedem. Wpływ „wielkiego muru" na umysł Chińczyka jest tak duży, iż nawet przeciwko demonom i duchom stawiają kamienne wały: „mury duchów", wznoszące się ochronnie przed drzwiami domów. Jakaś prawdziwa mania ogarnęła ten naród, dziecinna wiara w potęgę murów czy murowanej ściany i niemądry sąd, pochodzący jeszcze z czasów budowy „wielkiego muru", z okresu młodości Chin.

Zatem i tutaj Thompson zastał dokoła mury i mury, chociaż sam domek, jak się rzekło, był przewiewny i lekki, ślad wpływów japońskich. Okolony małym ogródkiem zamkniętym czworobokiem wysokich murów, domek Thompsona miał charakter małej warowni, do której nie mógł dostać się nikt niepożądany. Już pierwszego dnia Fred zwiedził w towarzystwie dwóch nie odstępujących go ani na krok Japończyków, swoją posiadłość, pragnąc wiedzieć wszystko, co tej osady tyczyło. Potem przywołał jednego z kulisów do siebie i zawiązał z nim pogwarkę.

— Czy we dwóch macie mnie pilnować? — spytał.

— Tak, master.

— I nie obawiacie się, że wam ucieknę?

— Nie, to jest niemożliwe. We dnie pan tego nie dokona, w nocy dom otaczają straże wojskowe.

— Fiuuu! — zagwizdał przeciągle Thompson.

— Czy w tym domu, oprócz was dwóch — badał dalej — nie ma żadnego innego człowieka?

— Jest tu jedna moga, Fusu-Ko.

— Moga Fusu-Ko? A ta co tu robi? Czy także ma ona za zadanie mnie pilnować?

— Nie, master, ta moga przysłana tu została dla pana jako dama do towarzystwa.

Thompson, mimo na ogół przykrej sytuacji własnej, parsknął śmiechem.

— Czyście wy powariowali? Ja żadnej damy do towarzystwa czy nie do towarzystwa nie potrzebuję!

Kulis wzruszył tylko obojętnie ramionami. Z kolei on niczego nie zrozumiał. Skoro bowiem gubernator Peipingu rozkazał, aby misters Thompson, czy jak on się tam zwie, otrzymał do swego domu mogę, to wola jego jest święta i spełniona być musi. A ten „biały diabeł" nie chce zrozumieć tego.

— I gdzież ta Fusu-Ko znajduje się teraz?

— Poszła do miasta. Zaraz pewnie wróci.

Zaraz? Sa-a? Thompson znał doskonale to japońskie zaraz — od razu. Odpowiadało to tutaj w zupełności temu, co w Polsce nazywają: pańskie poczekaj, a żydowskie zaraz — można umrzeć z nudów, nim to się stanie. W Japonii słowo zaraz czy od razu nie ma prawie wcale prawa obywatelstwa. Tempo, oszczędność czasu, bieżące stulecie, współczesność goniąca czas — nie, tak dobrze nie jest. Równocześnie przyszedł mu na pamięć dawny wypadek, jaki miał pierwszy raz w Japonii. Bawił wtedy w Kobe i chciał zatelefonować do jednego ze swych znajomych, z którym miał się w pewnej sprawie porozumieć. Kazał się więc służącemu hotelowemu połączyć z odpowiednim numerem. Chłopiec ujął słuchawkę i rzucił w tubę słuchawki: moczi! moczi! Cierpliwie i nie podnosząc głosu powtarzał swoje moczi-moczi, odpowiednik naszego „hallo" kilkanaście razy, a Thompson dreptał koło niego niecierpliwie, gdyż na dole w hotelu czekali już na niego znajomi, którzy wybierali się w dniu tym na wycieczkę, chociaż powinien był wiedzieć, że to są zaledwie pierwsze stadia „moczenia" i nie ma się po co wtrą-



Ognisko w Noc Świętojańską

cać. Dopiero bowiem gdy chłopiec powie „ano-ne“ — proszę słuchać i odczekać co najmniej pięć minut czasu i rzuci w tubę nową serię „moczi-moczi“ — można będzie naprawdę rozmawiać.

Nie uwierzył też i tym razem, ażeby owa nieznana mu moga Fusu-Ko mogła wrócić zaraz. Śmiać mu się chciało na myśl o przemyślności władz japońskich. Ta moga przydana mu została nie bez powodu. Musiała ona mieć niezawodnie pewien z góry nakreślony plan działania i niezawodnie działanie to będzie prowadzić. Pozornie nazywało się to, że władze, dbałe o wszelkie wygody swych pensjonariuszy, zabawiły się w Haruna-Al-Raszyda i przydały mu do boku damę, jako nałożnicę. Że zaś nie była to zwykła, pospolita i powszechnie znana Japonka z rodzaju osławionych gejsz, ale moga, to jest moderne girl, nosząca się całkowicie po europejsku i zapewne w jakimś instytucie europejskim czy na europejską modłę prowadzonym — wykształcona — potwierdzało to tylko jego podejrzenia. Sam fakt przydania mu nałożnicy nie był niczym nadzwyczajnym, gdyż utrzymywanie żon legalnych i nielegalnych na Wschodzie jest powszechnie praktykowane, ale że nastąpiło to właśnie w tych warunkach i bez wiedzy i woli obdarowanego, słusznie Thompson podejrzewał, że tutaj musi się znajdować jakiś hak, na który pan gubernator zamierza go złapać.

— Ha, dobrze wreszcie — powiedział znowu Thompson — jeżeli ta moga wróci, proszę ją przysłać do mnie, bym ją poznał i ocenił. Jeżeli nie będzie mi się podobała, powiadomicie pana gubernatora, że odsyłam ją z powrotem. Nie lubię mieć w domu ludzi, którzy mi się nie podobają.

Fred wypowiedział tę ostatnią uwagę w takim tonie, jakby bynajmniej nie był więźniem, zamkniętym w czterech ścianach muru, ale człowiekiem całkowicie wolnym i dowolnie rozporządzającym wszystkim. Kulis wysłuchał tego bez zmrużenia powieki i zamierzał się oddalić. Thompson zatrzymał go jednak i polecił mu przygotować kąpiel.

Kiedy został sam, zaczął się poważnie zastanawiać nad swoim położeniem. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że jest strzeżony dobrze i czujnie, zarówno w dzień, jak i w nocy. Ucieczka z tego zamknięcia jest prawie niemożliwa. Ale nie ma na świecie takich zamkniętych miejsc, skąd by ludzie nie mogli się wydostać, jeżeli tylko posiadają na karku dobrą głowę i dwoje silnych ramion, mogących w potrzebie zastąpić inną, twardszą broń. A że Fred nie zamierzał kwasić się tutaj — Bóg jeden, tylko raczy wiedzieć — jak długo, tedy szukanie sposobów wymknięcia się z tego więcierza stawało się naturalnym odruchem jego myśli.

— Muszę jednak naprzód wypocząć i nabrać sił — powiedział sobie w końcu i położył się na kozetce, czekając na przygotowanie kąpieli. W trakcie takiego słodkiego próżniactwa zapukano do drzwi.

— Come in! — ryknął Fred, nie odwracając głowy.

Drzwi się otworzyły i weszła do pokoju jakaś postać ludzka. Że jednak dłuższy czas nie odzywała się, Thompson podniósł leniwym ruchem głowę i spojrzał na przybysza. Z ust jego równocześnie wyrwał się zdziwiony lekki okrzyk:

— Aaa!

— Dzień dobry panu, mister Thompson — powiedziała rezolutnie dziewczyna, stojąca przy progu.

— Dzień dobry, Wisieńko z cudownego ogrodu cesarskiego! — prawie wykrzyknął wesoło Fred. — Jacyż to bogowie sprowadzają cię do mojego azylu i czego żądasz, duszo sprawiedliwa?

— Jestem Fusu-Ko, przychodzę by mnie pan poznał, jak to wyraziłeś.

— Ach, tak. Bardzo się zatem cieszę, więc i powiadaj, czego chcesz ode mnie?



Sobótki

Dziwny niepokój ogarnia wody
W stawach, jeziorach i rzekach.
Nawet się strumyk niepokoi młody
I mrąży oczy o chłodnych powiekach ..

Suną wciąż fale wiecznym korowodem
Hen, w dale nieznane, ciemne ..
Głębia się czarną kłębi pod spodem,
A nad nią biegną szepty tajemne ..

Nagle światełko od brzegu błyska,
A potem całe ich krocie —
Każde swe blaski na wodę ciska,
A ona — płonie w promiennej pozłocie...

Nad fal szeregi, w rusałki zaklęte,
Szept się rozbiega cichutki:
Cieszmy się siostry, dzisiaj nasze święto,
Dziś świętojańskie sobótki!

Apolinary Żurawski.

Tylko nie bajeruj, dzieweczko, bo znam się dobrze na wszystkich babskich wykrętach.

Thompson usiadł wygodnie na kozetce i zaczął przyglądać się swojej modze. Była ładna i, jak na Japonkę — mało nawet japońska. Czarna czupryna obcięta krótko przy głowie, rozrzucona swobodnie, brwi wygolone i zastąpione sznureczkiem sztucznie namalowanym, nosek niewielki, dość proporcjonalny, filuternie zadarty, oczy czarne jak dżety, usta małe, mocno ukarminowane o ładnym wykroju, a w nich dwa rzędy najbielszych zębów. Tak, była to najprawdziwsza moga, jakich dość wiele spotkać już można dzisiaj we wszystkich większych miastach Japonii. Moga, to typowy japoński skrót „modern girl“, natomiast „mobo“ oznacza „modern boy“. „Moby“ i „mogi“ to w ogóle niewyczerpany temat w rozmowach ludzi starszych. O ile jednak mogi nie cieszą się u starszego pokolenia zbytnim szacunkiem, o tyle znowu mobami matki i ojcowie się zachwycają. Wiadomo — mężczyzna, tomężczyzna, a ten od dawna był w Japonii panem. Lepiej więc, że tacy młodzi mobowie chodzą na dancingi, gdzie policja uważa, aby tancerki nie przysiadały się do stolików, niż żeby bywali w domach gejsz lub w Yosziwarze. Nie byłoby to, rzecz prosta, nieszczęściem, a godna szacunku japońska pani nie będzie z tego powodu oburzona, gdy dostanie bilecik od męża: „Nie czekaj z kolacją, bo idę do gejsz“. Przecież jest mężczyzną! Cóż ma kobieta zrobić? Jeżeli będzie go nudziła żalami i sprzykrzy się mężowi, to w najbliższym okręgu policyjnym złoży on zameldowanie że się rozwodzi, a wtedy żona niech robi co jej się podoba. Dla niego jest to sprawą tak prostą!

Natomiast dla żony!... Czy wolno jej się rozwieść? Nie, nie wolno! Czy może zaprotestować, gdy małżonek weźmie sobie nałożnicę (niekiedy dwie lub trzy)? Nie, nie może. Może tylko mężowi służyć, służyć i uśmiechać się do niego. I musi być cicha. Toteż jest tą cichą, potulną istotą! Wolno jej rodzić dzieci, wychowywać je, gotować pożywienie, szyć odzienie, odzywać się do męża tylko wtedy, gdy ją o coś zapyta, a gdy małżonek umrze — podlegać w ten sam sposób najstarszemu synowi. To jest losem godnym szacunku.

Fred znał to wszystko dobrze z poprzedniej swojej włóczęgi po Japonii, toteż był ciekawy, czy przydana mu obecnie „do towarzystwa“ moga jest taką, jak wszystkie jej siostrzyce starego typu, czy też kieruje się innymi zasadami w życiu.

— No, czemuż nic nie mówisz? — odezwał się znowu.

— Słucham, atanasan.

— Więc cię zapytuję: czego właściwie ode mnie chcesz? — W jakim celu kazano ci zainstalować się w tym domu?

— Abym mogła służyć ci, atanasan.

— Mam przecie dwóch kulisów, czy uważasz, że oni nie wystarczą do posługi?

— Mężczyzna nigdy nie zastąpi drugiemu mężczyźnie kobiety, atanasan.

— Ach, o to ci chodzi — jednym słowem, jesteś przeznaczona na to, aby mi umilać to szare życie tutaj miłością?

— Czyż miłość nie jest piękną rzeczą, atanasan?

— Niewątpliwie masz rację, ale gdy komuś, jak mnie np. w tej chwili, nie chce się tej miłości? Gdy ktoś taki jak ja kocha kogoś tak bardzo, że nie może nawet patrzeć na drugą kobietę, to co wtedy?

— Uczynisz tak, atanasan, jak uznasz za dobre dla siebie. Ja jestem tylko powinną ci niewolnicą i sługą.

— Czekajno, do diaska! Jesteś mogą, prawda? Skończyłaś pewnie szkołę na sposób europejski, czy tak, Fusu-Ko? Zapewne też myślisz inaczej trochę, niż twoje siostry wierne dotąd szerokim szarawarom i obi. Rozumiesz chyba także, że europejskie zwyczaje są inne, niż zwyczaje japońskie czy chińskie.

— Rozumiem, atanasan.

— I mimo to godzisz się na rolę mojej kochanki?

— Wola starszych jest święta i każdy winien ją spełniać bez szemrania.

— Ach, tak, no, wobec takiego twojego rozumowania nie mam nic do powiedzenia. Idź do siebie i czekaj tam. Jeżeli cię będę potrzebował, wezwę cię do siebie.

Fusu-Ko zgięła się w pasie pod kątem prostym, wspierając dłonie na kolanach, oddając tym sposobem cześć należną swemu panu i władcy, a potem odeszła, jak jej to rozkazał Fred.

Gdy drzwi zasunęły się za nią, Thompson parsknął śmiechem. Ta moga nie była wcale z rodzaju tych, które znał kiedyś w różnych dzielnicach Kobe, Yosziwary i Osaki. Mimo zewnętrznej politury, Fusu-Ko była jednak w całej swej istocie Japonką. I na to nie było żadnej rady.

Położył się znowu na tapczanie, gdy zjawił się kulis z oznajmieniem, że kąpiel gotowa i atanasan może się wymoczyć i wymyć. Fred z prawdziwym zadowoleniem poszedł za kulisem i niebawem pluskał się już w obszernym cebrze, doznając po tylu najdziwniejszych przejściach prawdziwej ulgi. Ta kąpiel nie tylko odświeżała go fizycznie, ale także przynosiła znaczną ulgę duchową. Zaczynał jaśniej patrzeć na świat, na ludzi, na swoich dozorców i myśli przypływały do głowy inne, weselsze. Jakoś tam będzie — powiedział sobie w końcu i wylazł z wody.

XXVII.

KONIEC CIERPLIWOŚCI

Daniela i Corbin posadzeni zostali do osobnych cel, prawdziwie więziennych i pilnowanych czujnie. Ich wykrętne tłumaczenia i ustawicznie jednakowe powoływanie się na konsula niemieckiego w Peipingu, zdawały się nie wywierać na Japończyków żadnego wrażenia. Wprawdzie telefony pracowały i sprawdzanie alibi trwało, ale dotychczas nie nadeszła żadna pocieszająca dla nich wiadomość. Samego konsula w Peipingu nie było, gdyż wyjechał przed miesiącem na wypoczynek w Bopo, najpiękniejszej miejscowości kuracyjnej japońskiej, a jego zastępca nie mógł dać wiążącej odpowiedzi, czy ludzie, których zatrzymano w Szimoneseki są istotnie Niemcami, czy też tylko podszywają się pod to miano. Czas więc biegł swoim zawsze jednakowym truchcikiem, a panna Berthier i Corbin siedzieli nadal w areszcie, nie wiedząc nic, co się dzieje na zewnątrz murów.



Książę Franciszek Józef II., nowy władca Liechtensteinu przyjmuje hołd ludności

Lecz wszystko na tym najcudniejszym ze światów ma jednak swój koniec. Nadszedł więc i koniec urlopu pana konsula niemieckiego z Peipingu i radca von Aschenroth zjawił się w biurach swojego urzędu. Pierwszy sekretarz, relacjonując, inne sprawy, wspomniał również i o dwojgu więźniów z Szimonoseki, którzy od paru tygodni daremnie oczekują wyzwolenia.

— Dlaczegóż nie dał pan odpowiedzi? — zapytał zgorszony nieco konsul.

— Czekałem na waszą ekscelencję.

— Po co? Jeżeli ci ludzie są Niemcami i powołują się na swoje niemieckie obywatelstwo, należało tę sprawę bezzwłocznie załatwić. Proszę nie zapominać o tym, że Japończycy i tak białych tutaj nie lubią, zaledwie ich tolerują, jeżeli więc my sami nie będziemy się starali zachować naszej powagi i prestige'u, stracą oni dla nas tę resztę szacunku, jakim się jeszcze u nich cieszymy. Proszę więc niezwłocznie nadać depeszę do Szimonoseki, że są to ludzie nasi i konsulat za nich bierze w całości odpowiedzialność. Nadto proszę dodać, aby ludziom tym zakomunikowano nasze polecenie, by stawili się w naszym konsulacie w Peipingu.

— Dobrze, ekscelencjo — zgiął się sekretarz.

Jeszcze tegoż dnia nadeszła nareszcie tak długo oczekiwana depesza z Peipingu. Kiedy przeczytał ją pułkownik, dowódca garnizonu w Szimonoseki i dowódca miasta w jednej osobie, pokiwał nad nią głową i zwrócił się do swego młodszego kolegi, siedzącego opodal pod ścianą.

— Cóż pan o tym myślisz? — spytał.

— Jeżeli wierzysz tej depeszy, to ludzie ci są naprawdę Niemcami i należy ich odesłać do Peipingu. Ale...

— No, mów pan.

— Ale nie zaszkodzi posłać za nimi człowieka, który by ich śledził, a władzom naszym w tamtym mieście donieść o nich co i jak.

— Trafnie pan to wszystko określił — zgodził się pułkownik. — Tak zrobimy. I jestem przekonany, że ludzie ci wcale nie trafią do konsulatu niemieckiego.

— Dlaczego, pułkowniku?

— Uciekną po drodze.

— Będzie rzeczą naszego człowieka, aby do tego nie dopuścił.

— Tak, powinien nie dopuścić.

Po tych słowach pułkownik nacisnął guzik dzwonka elektrycznego, a gdy zjawił się dyżurny podoficer, rozkazał mu sprowadzić do siebie małżeństwo Müllerów. Jakoż zjawili się oni przed nim po kilku minutach i pułkownik nie mógł ukryć obrzydzenia, jakie go opanowało na ich widok. Oboje więźniowie bowiem byli tak brudni, że zapewne od chwili zamknięcia ich w areszcie nie myli się wcale.

(Ciąg dalszy w nast. numerze)



W czasie ostatnich powodzi Wisła zalała wybrzeże Gdańskie w Warszawie

MARIA HEMPEL-GIERDAWA

11)

Wariatka

— Cóż robić, dziecko, skoro naprawdę trzeba...

— Tak. Ale nie lubię wychodzenia. Zwłaszcza, że ty zawsze dwa razy wychodzisz...

Spojrzał na nią pytająco:

— No tak. Z chwilą kiedy mówisz: już muszę iść — w tej samej chwili myślami, zainteresowaniem, całą stroną moralną wychodzisz... Cały już jesteś tam. Tutaj już ciebie nie ma. A potem wychodzi twoje ciało.

— Masz rację. Tak jest rzeczywiście. Wynika to z mojej wielkiej nerwowości. A ty jesteś przesubtelniona niesłychanie...

Gdy po kilku dniach był u niej znowu, zapytała:

— Co możesz mi powiedzieć o twoim kuzynie, Ksawerym Rolskim?

— Ach, to niesympatyczny typ. Bardzo go nie lubię. Czy go znasz?

— Kiedyś go widziałam raz czy dwa... Nie podobał mi się.

— Miał brata, Stefana. Lotnika. Zginął w katastrofie.

Roman chwilę milczał. A potem:

— Dziwne jak dwóch rodzonych braci może być do siebie zupełnie niepodobnych. Oni dwaj — to niebo i ziemia. Teraz dawno umarła ich matka. Ksawery odziedziczy duży majątek... Musi się z tego cieszyć, bo jest niemożliwie łakomy na każdy grosz.

— Dlaczego mówisz „odziedziczy"? Już chyba odziedziczył.

— Nie. Testament jest jeszcze nieotwarty. Ma być otwarty w najbliższą rocznicę śmierci Stefana.

„Za dziesięć miesięcy" — pomyślała Iga.

— A podobno Ksawery — ciągnął dalej Roman — bardzo się denerwuje tym dalekim terminem. Coś go w tym niepokoi.

— Czy on jest jedynym spadkobiercą?

— Tak. Stefan nie był żonaty, nie miał dzieci... Więc wszystko przechodzi na Ksawerego.

— Dlaczego więc się denerwuje.

— Ach, bo były podobno jakieś tajemnicze okoliczności przy spisywaniu testamentu. Testament był tropiony przez moją ciotkę już dawno. Ale podobno na bardzo krótko przed śmiercią dostała jakiś list, którym się niezmiernie przejęła i który, jak twierdzą ci, co byli przy niej — wpłynął na wybitne pogorszenie jej stanu zdrowia. Wezwała rejenta, zniszczyła poprzedni testament i sporządziła drugi. Zaraz potem paraliż odjął jej mowę i możność jakiegokolwiek ruchu. Trwało to dwa czy trzy dni i umarła biedactwo. Ksawery wiedział, że poprzednio zrobiony testament był całkowicie na jego rzecz. Niepokoi go więc bardzo sam fakt zmiany testamentu. Oczywiście wszystko będzie jasne, kiedy wreszcie ostatnia wola zmarłej będzie odpieczętowana.

Iga siedziała zamyślona.

„Jakiś list... co to mógł być za list i od kogo, po tylu latach od śmierci Stefana, a niezawodnie ten list tajemniczy ma jakiś związek z jego osobą... Ksawery wyraźnie ostrzegał ją przed pretendowaniem do spadku... Data otworzenia testamentu też coś mówi..."

— Nad czym tak głęboko myślisz, mała? — zapytał Roman.

— Nad marnościami tego świata... — odrzekła sentymentalnie.

— — — — — — — —

W niedługim czasie po tym, Roman będąc u Igi któregoś dnia, zdawał się być w specjalnie dobrym usposobieniu. Powiedział z ulgą:

— No, jakoś zaczynają mi się dobrze układać moje sprawy.

„Małżeństwo" — pomyślała od razu Iga i zapytała:

— Co słychać z procesem rozwodowym?

— Ach, od kilku miesięcy cała sprawa idzie na nowo i jest na jak najlepszej drodze.

Doznała uczucia przykrości. Z jednej strony dlatego, że jednak chodziło tu o inną kobietę... z drugiej — że jej tego nie powiedział.

— Dlaczego mi o tym nie mówiłeś?

— Nie lubię o tym mówić w ogóle, to jest dla mnie nieprzyjemny, zamknięty temat.

— No tak, ale to jest sprawa bardzo dla ciebie istotna, bardzo ciebie obchodząca. Przez to samo bardzo obchodząca i mnie... Mówiłeś nie raz tak dużo o przyjaźni naszej. Właśnie w imię tej przyjaźni powinieneś był po prostu czuć potrzebę podzielenia się tą dobrą dla ciebie wiadomością ze mną. Byłoby mi bardzo przykro, gdybym się czegoś dla ciebie istotnego dowiedziała przypadkowo od kogoś innego... Ale ja wiem. To wszystko wynika z przesadnej dyskrecji jaką wzajemnie stosujemy. Wchodzi ona niemal w granice nieszczerości... Ta dyskrecja jest mi nieraz bardzo przykra. Bo, że ja się nigdy o nic nie pytam — to zrozumiałe. Ale było by mi bardzo miło, gdybyś ty się mnie o coś pytał. Gdzie byłam, co robiłam; z kim? A gdybym cię kiedy zdradziła?...

Roman parsknął śmiechem.

— To niemożliwe!

— Jesteś bardzo zarozumiały.

— Nie. Wcale nie tak to ujmuję. Nie potrafisz tego. Musiałbyś przestać być sobą!

— Ale nigdy o nic się nie pytasz. A przecie z mojej strony nie ma tematów niemożliwych do poruszenia z tych czy innych względów.

— Wiem o tym doskonale. Ale nie mam tytułu do wnikania w twoje sprawy. I wiesz dlaczego... Nie chcę o tym mówić bo mi kładziesz wtedy rękę na ustach...

Idze zrobiło się bardzo smutno. Zawsze odczuwała dotkliwy ból w sercu, kiedy Roman choćby w najdelikatniejszy sposób dotykał różnicy jaka była w ich wzajemnym ustosunkowaniu się.

Z jej strony uczucie — z jego „przyjaźń".

— O czym wiemy oboje — zbyteczne jest mówić. Ale tym niemniej mogłoby być trochę więcej swobodnej szczerości między nami... Bardzo odczuwam jej brak. A na skutek tego, że ty nigdy o nic nie pytasz — nie mówię o wielu rzeczach, o których nieraz chciałabym mówić.



Pokój pracy 75-letniego kompozytora Ryszarda Straussa



Słynny kompozytor Ryszard Strauss, twórca oper: „Kawaler srebrnej róży", „Salome", „Ariadna na Naxos" i in. — skończył ostatnio 75-ty rok życia

— To bardzo niedobrze. Możesz mówić zawsze o wszystkim.

— Mam często wątpliwości czy cię to zainteresuje...

— Iga! Jak możesz mieć takie wątpliwości?! Zawsze wszystko co ciebie dotyczy — mnie interesuje.

— Romiś! ty masz gorączkę! — wykrzyknęła naraz z zabawnym wyrazem twarzy, przykładając rękę do jego czoła.

— Jakto? Dlaczego? — pytał trochę zmieszany.

— Wymówiłeś moje imię! To coś niebywałego! Znamy się już przecie cztery lata — i nigdy mego imienia nie wymówiłeś! A to także jedna z moich maleńkich bolączek, bo przyjemnie jest słyszeć swoje imię w kochanych ustach...

Uśmiechnęła się, ale oczy jej patrzały smutnie.

— Nie pytałam o to, ale wiem — niestety — dlaczego tak jest... Możesz się przyzwyczaić do tego imienia — i po tym fatalnie omylić... — coś jak gdyby załamało się w jej głosie. Opanowała się w jednej sekundzie. — Jesteś stary, wyrafinowany rozpustnik... — zakończyła żartobliwie, choć wcale nie było jej lekko na sercu.

— A ty jesteś najmilsze, najlepsza i najmądrzejsza na świecie kobieta i jedynie ty umiesz prawdziwie kochać...

Chciała coś mówić, ale zamknął jej usta pocałunkiem. W tej chwili dla obojga istotnym był tylko ich uścisk i wzajemne oddanie się.

ROZDZIAŁ XI.

Któregoś dnia, wracając z biura, Iga wstąpiła do swoich protegowanych z sutereny. Chciała powiedzieć praczce, aby przyszła zabrać bieliznę do prania. Załatwiwszy to, szła wolno do domu. Nie spieszyła się. Wiedziała, że Roman nie przyjdzie.

Był to okres karnawału. Z paroletniego doświadczenia wiedziała, że w karnawale rzadziej niż zwykle widywać się może z Romanem. Bale, rauty, zaproszenia prywatne, wieczorki tańcujące. Każdego dnia coś takiego się działo. A Roman, jako świetny tancerz i przemiły kompan, zasypywany był ze wszystkich stron zaproszeniami, niejednokrotnie dostawał po kilka zaproszeń na jeden wieczór. Lubił towarzystwo kobiet, lubił taniec, lubił flirt i dobre wino — więc chętnie korzystał z zaproszeń i — jak Iga żartobliwie mówiła — „szalał nocami, uwodząc tłumy kobiet"

Jednocześnie nie pozwalał sobie zaniedbać się w swojej pracy. I jedynie tylko Iga była poszkodowana w okresie karnawałowym.

Nie lubiła tego okresu. Zazdrość — choć silnie tłumiona i nigdy nie okazywana, trapiła ją wtedy specjalnie. Długie bezsenne nocne męczyły ją nieraz dotkliwie. Całymi godzinami leżała z otwartymi oczami i udręczoną myślą goniła za Romanem. Gdzieś, w nieznanej stronie miasta, na niewiadomej balowej sali, widziała go we fraku, widziała jak tańczy, widziała jak się uśmiecha, jakimi oczami spogląda. Widziała tysiące oczu jakichś nieznanych jej kobiet, które tam goniły go wzrokiem. Widziała go pochłoniętego wirem zabawy — dalekiego, obcego, nic nie mającego z nią wspólnego. Czuła się boleśnie osamotniona, wokoło niej było beznadziejnie pusto.

I niejednokrotnie w te długie bezsenne noce po tysiąc razy zadawała sobie pytanie: „dlaczego życie moje musi być ciągłą konspiracją, dlaczego wszystko danym mi jest tylko w połowie, dlaczego nie wolno mi jest odetchnąć pełną swobodną piersią?"

Teraz, idąc wolno do domu, myślała właśnie o tym wszystkim i o tym także, że po karnawale przyjdą jakieś trzy, cztery tygodnie, kiedy Roman tylko telefonicznie będzie się z nią porozumiewał. Nie pytając wiedziała dlaczego tak zawsze jest; skrucha po szaleństwach karnawału, prawdopodobnie spowiedź, trzytygodniowa „poprawa" — a po tym — ten sam tryb życia.

Sam przecież mówił: „chciałbym inaczej żyć — ale jestem taki słaby..."

Nie była w stanie pojąć, jak można jak można ułożyć sobie te wszystkie sprawy w taką systemaycztną kolejność, program bez odchyleń, i co ciekawsze — jak można tym sposobem osiągnąć „spokój sumienia"?

Niedaleko od domu spotkała Ksawerego Rolskiego. Jego widok sprawił jej wyraźną przykrość. Udała, że go nie spostrzegła. Ale gdy przyszła do domu, po dziesięciu minutach, ktoś zadzwonił. Otworzyła drzwi. On właśnie stał w progu jej mieszkania.

— Moje uszanowanie pani. Czy może mi pani łaskawie poświęcić pięć minut czasu?

Trudno było, idąc za szczerym odruchem, zamknąć mu drzwi przed nosem. Odpowiedziała sztywno i nie zachęcająco:

— Jeśli o pięć minut chodzi, mogę panu nimi służyć.

Wprowadziła go do pokoju i poprosiła, by usiadł.

— Słucham pana, jaki pan ma do mnie interes?

— Nie mogę powiedzieć, aby przyjmowała mnie pani zbyt gościnnie... — Rozejrzał się po ścianach. — Powinna jeszcze wisieć karta: „załatw sprawę i żegnaj".

— Nie miałam czasu jej powiesić.

Ksawery Rolski przygryzł wargę. Nie w smak mu poszła ta uwaga. Iga podobała mu się, jeszcze bardziej niż wtedy na dancingu. Jej chłód i sztywność były dla niego jak podcięcie szpicrutą.

Uśmiechnął się cynicznie i taksując ją całą od stóp do głowy, wycedził przez zęby:

— Stefan miał dobry gust...

— Zabraniam panu dotykać tego okresu mego życia! — wybuchnęła gniewnie, aż wypieki wystąpiły na jej policzek. — Przyszedł pan w sprawie testamentu. Otóż raz jeszcze oświadczam panu, że żadnych praw do niego nie roszczę i rościć nie będę. Czy pan nie rozumie, że dla głupich pieniędzy nigdy nie zdradzę tajemnicy zmarłego, której on sam za życia nie rozwiązał? Nigdy nawet nie myślałam, nie przyszły mi do głowy jakieś możliwości dziedziczenia. Nic panu nie grozi: ani jednego grosza panu nie zabiorę i proszę mi raz na zawsze dać spokój. Nie chcę z panem rozmawiać więcej ani tu, ani nigdzie indziej — nigdy!

Wstała z krzesła.

— Mam wrażenie, że nasza rozmowa skończona.

— Wyraźnie daje mi pani do zrozumienia, abym się oddalił. Rozumiem to, tym niemniej jednak nie uczynię tego, dopóki nie powiem pani wszystkiego, co chcę pani powiedzieć.

— Proszę się więc streszczać.

Wyjął papierośnicę i powoli zapalał pa-

(Ciąg dalszy na str. 493)



Siedziba sędziwego kompozytora w Garmisch

KRAINA SZCZEROŚCI I NASZYCH TROSK

ŁAŃCUCH SKŁADKOWY

NA DOZBROJENIE NASZEJ ARMII

Na wezwanie „Blanki“ w dalszym ciągu nadesłali składki: „Dziewczynka z zaklętego młyna“ zł 3.—, „Zabłąkany chłopiec“ zł 10.—, i pisze: — „Kochaną „Blankę“ całuję jako dobrą Polkę, prosząc o ponaglenie Jej znajomej: Leny G. z Leszna. Niech wpłacze się do „Łańcucha“. „Uśmiech Szatana“ zł 5.—, „Czarny Hajduczek“ zł 5.—, „Zaza“ zł 5.—.

W NOC ŚWIĘTOJAŃSKĄ

Noc gwiazd tysiącem uśmiechnięta,
Las szepce dziwnie, tajemniczo,
Śląc cichuteńką pieśń słowiczą...
To świętojańska noc zaklęta!...

Robaczków świętojańskich krocie,
Jak drogocenne lśnią kamienie,
A serce cicho drży wspomnieniem,
Drżą cicho krzewy i paprocie...

I sama nie wiem czemu w dal
Uciekam od tej nocy świętej.
Czemu, gdy niebo uśmiechnięte
W mych oczach błyszczą łzy i żal?...

Irena Maria Wójcikowska.

DOBRE RADY PANI ZOFII

DLA WSZYSTKICH

Dziękuję wszystkim, którzy nadesłali mi życzenia z okazji Zielonych Świąt. *Zofia.*

BĘDĘ CI RADA!

„*Smutna i brzydka Irka*“. Załatwiam dziś dwa Twoje listy i pocztówkę. Skoro miastem „Twoich marzeń“ jest Żnin, to czemu się wreszcie do niego nie wybierzesz? Wszak masz doń stosunkowo niedaleko, a ja niesłychanie będę Ci rada.

Czy palić papierosy jest brzydko? To zależy od wieku palącego lub palącej. Np. brzydko wygląda z papierosem w zębach młodziutka panienka lub starsza, siwa już dama.

Komunikaty w sprawie Targów nadesłałaś za późno i dlatego nie mogłam ich już zamieścić. Niemniej byłaś, jak widzę z pocztówki, na Targach Poznańskich w towarzystwie.

Sprawę administracyjną załatwiłam.

Cieszy mnie, że Zielone Święta spędziłaś — ku swemu wysokiemu zadowoleniu — „na jeżdżąco“.

Żyj i pisz!

„Złośnica“. Dziękuję za uścisk dłoni i uśmiech. Przyjmij, Kochana Panienko, słodkiego buziaka.

„Wesołe Serduszko Wilnianki“. Całus był naprawdę słodziutki (choć przez papier) ale byłoby mi jeszcze słodziej, gdyby tak kochanie skrobnęło kilka słówek!

„Lang-Cheng“. Hurrrra... przypominasz sobie „Nowe“ okulary... dziecko... defiladę... przegląd kawiarń poznańskich... W Poznaniu jestem co niedzielę. Ściskam...

„Przybłędo Leśny“. Nie daruję!

„Henry“. Słyszałam coś niecoś o Panu...

„Błędny Ognik“ i „Płomyk“. Oj joj joj... aleście fajni... napiszcie!

„Czarnulkę znad Noteci“; „Zairę“; „Wenus“; „Przedwiośnie“; „Góraleczkę“; „Zazę“; „Krysię Leśniczankę“; „Marzenkę z Ameryki“, „Stellę“ — mocno ściskam i całuję, a „Pella“, „Kazimierza Junoszyca“; „Tyrana“; „Ejgo—Ejgo“; „Te—Ema“; „En—Ka“; — pozdrawiam. Dla pozostałych wesołe uśmiechy i pozdrowienia przesyłam!“

„RAPTUS“

„*M. S.*“ Mam oba Pana listy i widzę, że raptus z Ciebie, Mój Chłopcze. Może wobec wobec tego zgodzisz się na pseudonim „Raptus“? Wszak mnie zostawiłeś wybór pseuda, tymczasowo obierając inicjały „M. S.“

Do „Krainy“ należysz od tej chwili, a jak będziesz się w niej czuł, zależeć będzie w dużej mierze od Ciebie samego. Ja życzę Ci jak najlepiej.

Prosisz o listy członków „Rodzinki“ niezbyt leciwych i zasyłasz wszystkim ukłony.

Napisz, czy godzisz się na obrany przeze mnie pseudonim. Pa!



Dwaj Ci sympatyczni chłopcy, to „Zefir Zachodu“ i „Łobuz znad Wisły“.

WYRAŻAM PODZIĘKOWANIE

„*Tyran*“. Odpisuję na dwa Twoje listy. Co do pierwszego, to słusznie się domyśliłeś, że postanowiłam nie poruszyć podanej przez Ciebie sprawy. Sam doskonale rozumiesz, że to nie uchodziło. Co zaś do drugiego listu i prezentu imieninowego, to na tym miejscu wyrażam Ci podziękowanie. Ciężki stalowy przycisk wyobrażający narzędzia pracy rzemieślników, a wykonany przez Ciebie — stoi na moim biurku i bezgłośnie mówi mi o „Tyranie“. Pracowitym, wytrwałym i pogodnym acz upartym „Tyranie“. I zawsze będzie stał tak na moim biurku i przypominał mi Ciebie i Twoje słowa proste, jasne, szczere.

A teraz pozwól sobie powiedzieć, że za dużo napisałeś komunikatów i z konieczności muszę je nieco przetrzebić.

Napisz, jak z egzaminem i czy Twój kurs idzie w czasie wakacyj na praktykę.

Łączę mocny uścisk dłoni i przechodzę do komunikatów:

„Wiedźmo z debrby“. Przyjmij milutkie pozdrowienie od „Tyrana“.

„Zaza“! „Tyran“ nie jest wcale złośliwcem, jak wnioskujesz i przebacza Ci ten zarzut, a ponadto pozdrawia serdecznie.

„Królowa Gizella“. Na odpowiedź będę czekał do 10 bm., o ile jej nie otrzymam, to proszę pamiętać, że „Tyran“ dopiero w połowie września będzie na miejscu, a podczas wakacyj wyjadę za granicę, o ile naturalnie do tego czasu nie będzie trzeba bronić honoru naszej Ukochanej Ojczyzny.

„Maleńka „Li-Lea“. Przyjmij uścisk „tyrańskiej“ dłoni.

„Zapomniana Znajoma“. Prośbę spełnię, za co ręczę słowem „tyrańskim“.

„Dziewczyna z zaklętego młyna“. „Tyran“ ani diabła się nie boi, a śmierci kilka razy śmiało zaglądał w oczy w obronie granic naszej Ukochanej Ojczyzny — możebyś pozwoliła „Tyranowi“ „odkląć“ ów „zaklęty młyn“. Czy zgoda?

„Blanka“. Cześć i chwała Twemu projektowi o dozbrojenie armii.

„Wesoła Wdówka“. Uważaj; tylko nie rozpoczynaj z „Mamusią“ (p. Zofią), bo „Tyran“ nie śpi — może Ci kiedyś pięknego ranka czołgiem zapukać w okienko bardzo delikatnie, że komin nie zostanie cały, bo jestem od broni pancernej.

„Szukające Dziewczątko“. Radzę dobrze, kup sobie wędkę, prędzej coś złapiesz.

„Szczęśliwa żona“. Proszę przyjąć od „Tyrana“ najgorętsze uznanie za wierszyk p. t. „Mój Ogródek“.

„Czarodziejka“. Wiersz „Są słowa“ prawdziwie życiowy, lecz trochę za smutny, bo za dobre płaci się dobrem.

„Zuch Dziewczyna“. Do Twego pseudonimu koniecznie trzeba dodać słówko: „Słoneczna“. Daruj, ale nie mogę się przeciwstawić naszej „mamusi“ — muszę się zgodzić jak mię „ochrzczono“. „Tyran“, to jeszcze nie „diabeł“.

„Góraleczka“. Nie sądź tak strasznie „Tyrana“, bo to były tylko żarty, a nie chęć dokuczenia „Siostrom“ z „Krainy“, lecz sądź więcej z serca, jak powiedział biskup Krasiński.

„Wesołe serduszko Wilnianki“. Nie taki straszny i groźny „Tyran“, jak go malują, lecz uczciwy na wskroś.

„Smutna dziewczynka znad Gopła“. Dlaczego odwrotny pseudonim obrałaś? Dlatego, żebyś za tym „parawanem“ lepiej się czuła? Bystre oko „Tyrana“ to zauważa. Ukryć coś przed nim to sztuka, bo czuły jak magnes, reaguje na wszystko i wyczuwa z dala, choć misternie ukryte.

„Farida“. Za serdeczny uśmiech, przyjmij uścisk bratniej dłoni i siarczystego buziaka, bo na odległość zawsze można bez obawy (jak p. Zofia nie widzi).

„Rajski Ptaszek“. Szanuję Cię, bo umiesz dzielnie przeciwstawić się wrogom, za to należy Ci się uznanie, bądź zawsze tak wzorową Polką, a przyniesiesz chlubę naszej Kochanej Ojczyźnie“.

PRZYJMUJĘ!

„*Marzycielka*“. Przyjmuję Cię do naszego grona pod powyższym pseudonimem, bo „Ninę“ już mamy, a „Nina - marzycielka“ często byłaby identyfikowaną z „Niną - Poznanianką“. Zatem napisz mi, czy godzisz się na proponowany przeze mnie pseudonim lub też wolisz inny. Będę niecierpliwie oczekiwała listu, a na razie posyłam Ci pozdrowienie.

Komunikaty:

„Blanka“. Czy jesteś Blanką H.. z W.?

„Biała Uajali“. Śliczne są Twoje wiersze. Pozdrawiam!

„Wiedźmę z debry“, „Koralowe usta“, „Wędrowną chmurkę“, „Małą Wróżkę“, „Stefcię i Lucię“ pozdrawiam serdecznie — może która z Was skrobnie liścik? Pa!“

NIE WĄTPIĘ!

„*Kleopatra*“. Jesteś kochana, Dziewczynko! Ja nie wątpię, że „Rodzinka“ pokocha Cię serdecznie.

Przyjmij mój ciepły uścisk dłoni.

Komunikaty:

„Arianka“. Jeśli się nie mylę, jesteśmy koleżankami po fachu. Na wszelki wypadek całuję Twoją „tacjatkę“.

„Zabłąkany chłopiec“. Podoba mi się Pan, ale nic nie mogę na to poradzić — prawda?

„To wszystko zależy od Ciebie“ —.

„Wiedźma z debry“. Maleńka Moja, przyjmij słowa uznania za wiersz „Chciałabym ja“ — może? — — —. Całuję.

„Zadzior“. Owszem — owszem — niczego sobie — ale może by tak trochę na wesoło np. coś o śmiechu — dobrze?

P. Helena Justyńska. Dziękuję za wiersz „Tęsknota“. Znalazłam w nim odzwierciedlenie mych uczuć. Pozdrawiam Panią serdecznie“.

DLA MNIE — TO RADOŚĆ

„*Wesoła Różyczka*“. Odpisuję na oba Twoje listy, Miła Moja! Jesteś najlepszym w świecie człowiekiem, a mnie sprawia to niepowszednią radość. Wierszyk Twój znalazł się w teczce, schowany na pamiątkę.

Posyłam Ci radosne słowa przyjaźni. Komunikaty:

„Kalina“. Dziewczynko kochana, pisz zaraz, ja czekam, czekam na Twój liścik! Ściskam i całuję Cię. Bądź zawsze dobrą i wesołą.



„Zadzior" nadesłał mi w Święto Zofii własnoręcznie wymalowaną laurkę z okolicznościowym wierszykiem własnej kompozycji. Oto zdjęcie jego pracowitego dzieła.

„Biała Uajalā". Może i Ty napiszesz do mnie, co? Tak chciałabym się czegoś od Ciebie dowiedzieć. Napisz! Ślę uśmiechy.

„Lolu", jak czujesz się u nas w S. M.? Przyjemna była nasza wspólna herbatka i robótki? Pa!

„Zosia". Czy wiesz, że jesteś moją imienniczką? Mnie też takie imię dano na chrzcie. Dziękuję za pozdrowienia przesłane mi przez „Lolę". Całuję buzię!

„Szary Cieniu"! Wiosna już, więc rozjaśnij się i Ty wiosny uśmiechem i też śmiej się! Powieś szarzyznę na haku i śmiej się wesoło. A może napiszesz do mnie? Pa!

„Gladiatorze"! Wierszyk o kwiatach ślicznitki. Może napiszesz? Ślę uśmiechy.

„Agronomie", nie jesteś Ty przypadkiem Pawłem R. z R.? Zgadłam?

„Gorzki Orzechu"! Czyś naprawdę taki gorzki? Słyszałam coś wręcz przeciwnego. Twoje inicjały brzmią: A. S. z T. — prawda? Jeśli masz czas i ochotę, to napisz.

„Kazimierz Junoszyc". Co robić? Czy powiedzieć „przeminął sen", czy też uśmiechnąć się po dawnemu? Właściwie wiosna, więc wolę to drugie i uśmiecham się do Ciebie.

„Hrabio Monte Christo". Może raz zrezygnujesz ze Swej hrabiowskiej dumy i napiszesz do mnie? Chętnie podyskutowałabym z Tobą o tańcach cygańskich i cygankach. Przyjemności w uprawianiu sportów i... uśmiechnij się!

„Maryszku"! Słusznie. Wiosna już, więc zakwitnę niedługo. Pa!

Dla całej „Krainki" moc serdeczności, a szczególnie dla tych, co o mnie pamiętali i dla moich imienniczek. „Krainiankom" całusy, a „Krainiakom" uśmiechy zasyła

„Wesoła Różyczka".

A MOŻE...

„Skarabeusz". Zadowolona jestem, że odezwałaś się po dość długim milczeniu, nawiasem mówiąc nie z Twej powstałym winy. Wierzę też, że dotrzymasz danego przyrzeczenia i napiszesz mi wkrótce parę słów o sobie. Chyba, że jesteś może gdzieś daleko na wywczasach — co?

Łączę serdeczny uścisk dłoni i przechodzę do komunikatów:

„Halo! „Farida". Jest mi niezmiernie miło, że zainteresowałaś się nikczemną postacią „Skarabeusza". Jesteśmy przecież z jednego starego Egiptu, więc nic dziwnego, że poznamy się nawet w końcu maku. Jeżeli Ci sprawi przyjemność mój list, to proszę o adres

„Mohikania II". Czy jesteś jeszcze „aktualny", jesteśmy przyjęci do „Krainki" w tym samym numerze i proszę sobie wyobrazić, że dopiero teraz odpisuję, ale już przeprosiłam Panią Zosieńkę.

Wobec powyższego proponuję, żebyśmy się skomunikowali listownie, ewentualnie w komunikatach. Mamy te same poglądy i ulubioną lekturę. Oczekuję odpowiedzi! Pozdrowienia dla wszystkich członków „Krainki", o ile kogo nie odstraszy uśmiech „Skarabeusza".

POKWITOWANIE

„Maleńka Hali". Mam Twoje dwa listy i pocztówkę. Czy zadowolona jesteś ze swego nowego mieszkania? Cieszy mnie niewymownie, że zaprzyjaźniłyście się obie (wiesz o kim mówię) i bardzo dziękuję Wam za wspólną pocztówkę.

A teraz pozwól, że wyrażę Ci moje uznanie za formę prezentu imieninowego dla mnie. Bardzo to pięknie z Twej strony, że nadesłałaś w znaczkach kwotę 1 zł z przeznaczeniem dla biednych dziatek. Niniejszym udzielam Ci pokwitowania na tę sumkę i dziękuję!

Naturalnie, że rozumiem Cię najzupełniej, kochana, i wiem, że masz wydatki dużo większe niż dochody. Tym więcej raduje mnie Twoja ofiarność i dobre serduszko.

Życzę Ci wielu radości i oczekuję nowej wiadomości!

NIEDŁUGO ROZPOCZNIEMY WYSYŁKĘ PREMII

„Smutna Mariola". Tak ładnie piszesz o wiośnie, Dziecino! Widać, że umiesz ocenić piękno przyrody. A teraz zapewne opalasz się na brązowo i urządzasz dalekie spacery.

Co do nazwiska i pseudonimu, o który zapytujesz, to niestety nie udzielę Ci odpowiedzi z przyczyn zasadniczych. Ty również nie byłabyś zapewne zadowolona, gdybym podała komuś nieznanemu Twój adres bez zapytania, czy się na to zgadzasz. A widzisz! Więc nie masz do mnie żalu — prawda?

Premię p. t. „Współżycie z ludźmi" otrzymasz najprawdopodobniej z początkiem lipca.

Łączę pozdrowienia.

„Jadwiga Limba". Jesteś kochana, czy otrzymałaś list? Całuję buzię!

„Smutna Ślązaczka". Obie jesteśmy smutne, a i równe mamy poglądy na naszych Krainiaków (anki) lepsze, prawda? Ściskam dłoń!

„Maleńka Li - Lea". Pokochałam Cię, bo serce Polki w Tobie bije. Ślę Ci pozdrowienie i całuję na odległość.

„Anta - Nina". Oczarowałaś mnie swoim uśmiechem. Przyjmij pozdrowienia i pisz!

„Nieszczęśliwa Niniusia". Zdaje mi się, że zamieniłaś się w szczęśliwą. Wskaż mi drogę, bo i ja pragnę nią być. Zasyłam Ci pozdrowienia i proszę o list!

„En - Ka". Czy nazwisko Twoje Józef M.? O ile tak, przyjmij pozdrowienie i zgadnij, kto jestem!

Całej „Krainie" — smutnym i wesołym bez wyjątku serdeczne pozdrowienia"!

OBY ZAWSZE!

„Szepczący". Cieszy mnie bardzo, że powodzi Ci się dobrze i że praca daje Ci zadowolenie. Oby zawsze tak było! Prośby Twoje spełniłam (z obu listów).

Zasyłam Ci miłe pozdrowienie i zamieszczam komunikat:

„Wesoła trójka koleżanek". Serdecznie dziękuję za liścik. Niestety nie podałyście swego adresu. Więc jak będzie? Zasyłam milutkie pa!"

MÓWISZ MI...

Mówisz mi słodkie słówka —
pleciesz cudne kłamstwa...
Miłość. Tęsknota. Kocham.
— to oklepana śpiewka...
Lecz słucham: bajże baju —
nie nudzi mnie to wcale —
(tak pięknie umiesz kłamać)
więc plecże sobie dalej...
Roisz cudowne plany —
i stawiasz z kart pałace...
nie wiesz szaleńcze młody
— że w życiu jest inaczej...
Tak, wiem — kochasz nad życie —
tak wiem — kochasz nad wszystko
...tylko ja jestem zimną
bez serca egoistką...
Tak — wierzę ci już — wierzę —
pocóż tyle zaklinań...
jestem: droga — najdroższa —
jestem: jedna jedyna...
Tak — wierzę ci już — wierzę —
we wszystkie Twoje słowa...
(miałam już w życiu tyle
złudeń i rozczarowań)
Mówisz: życie jest piękne
trzeba kochać — masz rację...
— nie — nie — nie chcę — nie całuj
ach — dosyć już — wariacie...
Tak — wierzę ci już — wierzę
że będziesz kochał stale
(tak pięknie umiesz kłamać)
więc plecże sobie dalej...

Jadwiga Limba.

Z PRZYJEMNOŚCIĄ!

„Irusia z Wołynia". Już zapomniałam o przykrości i z przyjemnością odpisuję na trzy Twoje listy.

Sprawę prenumeraty przekazałam administracji do załatwienia. Czy otrzymujesz teraz numery regularnie?

Żyj sobie wesoło i nie zapominaj o „Krainie". Pa!

Komunikaty:

„Ariana". Bój się Boga, co z Tobą? Już 3 listy wysłałam i nic. No, ale i tak mocno całuję śliczną buźkę.

„Pell". Mam szczere chęci odpisać, lecz zgubiłam adres, napisz. Pozdrawiam.

„Niepożądany". Strasznie chciałabym Pana poznać, a „Pell" zdaje się także. Co, zaciekawiłam? Tylko nie wiem kogo, „Pella", czy Ciebie. Pozdrawiam miłe i życzę natchnienia.

„Chochlik". Czy fotka, którą Ci posłałam, każe Ci milczeć? Napisz złotko, bo mi tak przykro.

„Lidusia". Kiedy przyjedziesz? Czemu nie piszesz? Kocham Cię i tęsknię! Całej „Krainie" ślę promyk słońca z Wołynia".

KOMUNIKATY „ZADZIORA"

„Czarodziejko". Przyjmij moje mizerne, lecz pełne zachwytu uznanie, za czarodziejską poezję.

„Wiedźma z debry". Brrr! I za co Ty chcesz ze mną wszczynać kłótnię, hę? Zwarz piekielnych ziół i spójrz w opar, a na pewno ujrzysz pięknie polerowaną łysinę, naszego kochanego „Wujka"!

„Maleńka Hali". Czy moja poprawa wpłynęłaby na łysinę „Wujcia"? Uważam, że nie — a więc?...

Tadeusz Kamiński. — Czy mieszka Pan w Kowalewie pow. wąbrzeskiego? Jeśli tak, to moglibyśmy się poznać.

Dla „Cioci" Zofii, pozdrowienia... Miałem jedną w swym życiu Zofię, którą kochałem ponad wszystko na świecie; była to moja najukochańsza Maleńka! Dziś już jej nie mam — okrutna śmierć mi Ją zabrała!

Halo! Kto chce mi popsuć dobry humor, niech drapnie list!... Odpowiedź niewyraźna z kupą „byków" i „horrendumową interpunkcją".

APEL RABUSIA

Kto z Was, Kochana „Rodzinko", wybiera się na „Święto Morza" do Gdyni? A może ktoś z Bydgoszczy — pojechalibyśmy razem.

Halo! Gdynia! Krainianki i Krainiacy tego miasta. Na „Święcie Morza" będę w Waszym mieście — może się poznamy? Oczywiście o ile ktoś zechce proszę pisać pod adres: Bydgoszcz, Gdańska 85 — Skład Delikatesów — „Dla Rabusia".

Całuje i pozdrawia *„Rabuś"*.

OCENI WUJEK JANUSZ

„Ikar IV". Odpowiadam na list Twój z pierwszych dni maja. Wiersze do niego załączone i nowelki oceni Wujek Janusz. Nadeślij swoją powieść. Bardzo chętnie przeczytam ją i powiem Ci, że tak jak Ty jesteś ciekawy mojej oceny, tak ja jestem ciekawa tej powieści.

W I. K. P. był drukowany jeden z Twoich wierszy — zapewne Cię to cieszy?

Owszem, pseudonim swój pisałeś zawsze niewyraźnie i dlatego składano go w — zecerni błędnie. Postaraj się w przyszłości pisać zawsze jak najbardziej czytelnie.

Łączę pozdrowienia i zamieszczam komunikaty:

„Czarodziejko"! Przebacz milczenie. Napiszę później. Inaczej nie mogę.

„Biała Uajali" pozdrowienie z Pałuk. Może skrobnę.

ŻYCZĘ...

„Samotny — Chorzów I". Dziękuję Panu za życzenia, nadesłane w formie wiersza. Zachowam go na pamiątkę.

Życzę Panu wszystkiego najlepszego!

WIERZĘ!

„Jadwiga Limba". Tak, Drogie Dziecko, będzie za krainiackie grosze „jakaś śrubka do nowego wojskowego samolotu". Wierzę, że trochę zbierzemy za pomocą zaczętego przez „Blankę" łańcucha.

Wiersz pt. „Polska" zamieszczam.

W sprawie prenumeraty porozumiewaj się bezpośrednio z naszą administracją.

List dosłałam, wiersze wręczyłam Wujkowi.

Posyłam Ci jasny uśmiech i życzenie dobrych dni!

STUDIUJ I PISZ!

„Aneri". Przemiły jest ten Twój króciutki list, Dziewczynko! Studiuj sobie dalej „Krainę", nie zapominając o nadesłaniu nam od czasu do czasu paru słów. Pa!

Komunikaty:

„Wiedźmo z Debry"! Czy otrzymałaś kartkę? Jeśli tak, to czemu nie odpowiadasz?

Halo, Krainiacy! Kto z „Rodzinki" mieszka w: Poznaniu, Toruniu, Gnieźnie, Włocławku i Warszawie, proszony jest o podanie swego adresu dla „Aneri". Będę w czerwcu w tych miejscowościach, więc może wpadnę do kogoś. Pa!"

ZDJĘCIE ZAMIESZCZĘ

„Łobuz znad Wisły" i *„Zefir Zachodu"*. Zdjęcie Wasze ukaże się w jednym z najbliższych numerów.

Co u Was nowego, Chłopcy?

Łączę pozdrowienia.

NIE MOGĘ PRZEDRUKOWAĆ

„Smutna Dziewczynka znad Gopła". Wszyscy już wiemy, że wróciłaś z wycieczki do Włoch zadowolona i pełna wrażeń. Z kolei wybrałaś się do jednego z naszych pięknych uzdrowisk.

Jakże się tam czujesz?

Opisu Twej podróży nie mogę przedrukować z uwagi na zbyt słaby opracowanie, ale za to dam wszystkie komunikaty. Jednakże w przyszłości nie zapominaj, że komunikatów ma być w każdym liście tylko kilka.

Łączę serdeczności i oczekuję nowej wiadomości!

„Szukające Dziewczątko". Przemiła i Kochana Dziewczynko, bardzo Ci dziękuję za tak serdeczny apel. Co do mnie, to nie jestem tak b. smutna, pozory często mylą. Cenię Panią za tak kochające i szlachetne serduszko i proszę o bliższe dane o sobie. Gdzie Pani mieszka? Czekam na odpowiedź, całuję Cię serdecznie.

„Blanka". Jest Pani na wskroś wspaniałomyślną, w tej pomocy do dozbrojenia naszej armii, i ja to samo już myślałam. Spodziewam się, że nie będzie ani jednego brakowało z „Rodzinki" który by nie spełnił swego obowiązku obywatelskiego. Podzielam Pani zdanie i serdecznie Ją pozdrawiam.

„Samotna Blondyneczka". Serdecznie Panią ściskam, za tak miłe pozdrowienie. Jakże się cieszę iż w tak krótkim czasie zdobyłam już sobie tyle sympatycznych Krainiaków i Krainianek. Odwzajemniam się Pani serduszkiem za serduszko i pięknie pozdrawiam.

„Nell z Bydgoszczy". Jakże się Pani podobają „Marzące Oczy"? Kochane i miłe dziecko, prawda? Szkoda, że ja nie byłam razem z Paniami. Serdecznie pozdrawiam Panią i tych wszystkich, którzy zechcą przesłać mi komunikaty.

„Armeńczyk". Kto Pan, miła osobo? Niezmiernie się ucieszyłam, przeczytawszy apel „Armeńczyka", z której to racji składam Panu serdeczne dzięki. Pan także był we Włoszech — prawda? pięknie tam, co? Natomiast chce Pan poznać mój adres, owszem, zdradzi to Panu Pani Zosia. Jestem często w Ino samochodem. Proszę nadal o pamięć! Ślę Panu miły uśmiech.

„Serce Śląskie". Za miły i dowcipny list bardzo Panu dziękuję, przepraszam za tak długie czekanie na komunikat, lecz po powrocie z Włoch musiałam najpierw wypocząć. A Pan co, porabiał tak długo w Holandii? Pan to doprawdy jest pełny temperamentu i życia, lecz z listu i z przedstawienia się trudno domyśleć się i osądzić, kim Pan jest. Przesyłając Panu serdeczne pozdrowienia. Pa „Hanysku" śląski!

„Tyran". Ślicznie dziękuję za otrzymany list. Nie spodziewałam się, ale naprawdę bardzo się ucieszyłam. Nie wątpię, iż będziesz nadal pamiętał o swej smutnej siostrzyczce, a więc proszę nie zapomnieć. Czy wolno wiedzieć, czym się Pan zajmuje? Ślę wagon pozdrowień dla Pana.

„Uśmiech Szatana". Proszę się do mnie także uśmiechnąć — dobrze? Lecz anielskim uśmiechem, zgoda? Czekam i odwzajemniam się promiennym, jak słońce uśmiechem. Pa!

„Błędny Ognik". Pisała mi moja koleżanka „Marzące Oczy", iż Pan posłał pozdrowienie dla mnie, uprzejmie Panu dziękuję za pamięć i również darzę Pana uśmiechem.

Ślę gorące serdeczności dla reszty „Rodzinki".

WRÓCIŁ

„Yoshimura" wrócił, jak pisze, jeszcze z większym zapasem sentymentu do całej „Rodzinki" i ze zdwojonym zapałem pragnie utrzymywać z nią kontakt.

Nas to oczywiście bardzo cieszy.

Tobie „Yoshimuro" oznajmiam, że nie ma w „Krainie" drugiego podobnego pseudonimu i w obydwu wypadkach komunikaty odnosiły się do ciebie.

Łączę miłe pozdrowienia i zamieszczam komunikaty:

„Szalona Cela". W najkrótszym czasie napiszę. „Wali z Tuchomia" nie znam, może nawet znam, lecz pseudo to nie jest mi znane. Może tak „Wali" napisze i wyjawi mi okoliczności w jakich mnie poznała?

„Stefcia i Lucia". Listu nie otrzymałem, chętnie mogę służyć za przewodnika, jeżeli przyjedziecie do Gdyni. Adres mój w Nr. 10 „M. P."

„Frasquita". Proszę wybaczyć, brakowało mi wtedy czasu na szerszą wymianę myśli. Do „granatu" nie należę, owszem stykam się z nim dość często. Odwzajemniam uścisk dłoni.

„Zo-malutka". Zaciekawiłaś mnie, lecz nie wiem, kim jesteś, pewnie „Czarnobrewa" szepnęła Ci słówko. Oj Zoś, ja się z Tobą rozprawię!...

„Maleńka Hali". Jesteś bardzo kochana, jak wynika z Twych komunikatów. Czyż tak bardzo trudno przyjechać do Gdyni? Już obecnie dużo wycieczek przegląda się w falach Bałtyku. Wielki skok i już na gdyńskiej plaży. Pozdrawiam!

„Stary Wojak". Ot i nawarzyłem sobie piwa. Teraz patrzę na Pana zdjęcie i nie mogę przypomnieć, gdzie ja tę Twarz widziałem. A może „Paddy Incognito" zdradziła Ci kim jestem? Miła to osóbka, mówiliśmy ze sobą przez telefon tak długo, aż ten telefon zaczął grać, a wreszcie się popsuł... Chylę czoło, nie tęgi ze mnie w tym wypadku wywiadowca.

„Samotna Idealistka". Toż otrzymujesz ode mnie kilometrowe listy i jeszcze chcesz abym „skrobnął" do Ciebie? Całuję łapki.

„Dziewczę z dalekiej Ojczyzny". Obiecałem i na pewno odpiszę po otrzymaniu listu, a więc... Pozdrawiam.

„Biały Wrzos"; „Biała Uajali"; „Góraleczka"; „Jadwiga Limba" — może tak listonosza wyślecie do mnie z wizytą? Ze mnie dość znośny „kunda".

Pisałbym więcej, lecz Pani Zofia myśli czytając: za wiele — skreślić. Wszystkich członków „Krainy" serdecznie pozdrawiam

„Yoshimura".

TAK CZY NIE?

„Cudzoziemka". Jakże udało Ci się wciągnąć znajomego do „Rodzinki" — a może nie udało?...

Napisz mi dużo o sobie, a na razie przyjmij serdeczne pozdrowienia.

Komunikaty:

„Góraleczko", co się stało ,czy się zawiodłaś na mnie. Jeżeli tak, to szkoda! A może rozczarowanie, bo mi się bardzo podobałaś, na tym ślicznym tle, gdzie sfotografowałaś się, musi być tam cudowny krajobraz, a ja szalenie kocham się w ślicznych krajobrazach, w ogóle w przyrodzie, i w wszystkiem co jest piękne i bez fałszu. Czy popierasz moje zapatrywania?

„Blanka". Postąpiłaś z swą odezwą i łańcuszkiem bardzo szlachetnie, tylko nie wszyscy mogą iść Twoimi śladami, a tym bardziej brać urzędnicza, której potrąca się na listy płac, a na F. O. N. też potrąca się, więc wątpię, czy będzie dużo z urzędników, którzy pospieszą za tym łańcuszkiem. Życzę powodzenia, bo to dobry cel.

Wszystkie pozostałe „Krainiaczki", i „Krainiacy" — przyjmijcie moc pozdrowień i wszystkiego najlepszego od „Cudzoziemki".

SĄ RZECZY WAŻNIEJSZE!

„Miłutka Lena". Masz słuszność, Dziecino — kto chce mnie zobaczyć, może przyjechać i basta! Zjazdu nie będzie z przyczyn zasadniczych. Zresztą powiem Ci, że o ważniejszych sprawach winni w te czasy myśleć dobrzy obywatele naszego kraju. Rozumiesz to — prawda?

Posyłam Ci serdeczności i przechodzę do komunikatów:

„En-Ka". Przyjmij jeden z najpiękniejszych mych uśmiechów.

„Niesforna Lulu". Dziękuję za pozdrowienie, które w pełni odwzajemniam. Uznanie za miłe wiersze! Może mi jeden poświęcisz?

„Rajski Ptaszku". Jesteś kochaną dziewczynką. Przesyłam ucałowanie.

„Irusia z Wołynia". Jesteś śliczną. Pa!

„Amerykanin". Pełne uznanie za felieton humorystyczny p. t. „Jest Kraina". Skąd Pan przywiózł tyle humoru? Czy z Ameryki?

„Szary Kresowiak Zachodu". Czy tej „brzyduli" się Pan tak przeraził? Proszę choć o kilka słów na łamach „Krainy".

„Czarny Pirat". Jakie zrobiłam wrażenie? Doznałeś rozczarowania, prawda? Szkoda. Daj znak znad Polskiego Morza.

„Dyktator". Przesyłam pozdrowienie i... głowa do góry i uśmiechnij się!

„Armeńczyk". Jestem poznanianką i bardzo lubię fotografować tak jak Pan. Może się Pan ze mną skomunikuje? Serwus!

„Henry" i „Młody Orle"! Cześć Wam, Chłopcy!!!

WZAJEMNIE!

„Sosenka“ i „Gałązka Świerku“. Przyjmuję Wasze „buziaki“, miłe moje Dzieciny, wzajemnie przesyłając uściski.

Czujcie się dobrze i piszcie!

Apel!

„Halo! Drogie „Krainianki“ i Mili „Krainiacy“. Bardzo pragnęłabym miłej wymiany listów. Komu posłuży czas i ochota, proszę niech skrobnie do „Gałązki Świerku“.

Odpowiedź murowana. Adres u Pani Zofii!

„Halo „Tajemniczy Nieznajomy“. List wysłałam, równocześnie z listem do Pani Zofii. Oczekuję odpowiedzi. Ciekawam od kogo otrzymam ją prędzej. Pozdrawiam!

Serdeczne pozdrowienia dla całej „Krainki“ śle „Sosenka“.

KOLEGA „JOSHIMURY“

„Selim“. Przyjmuję Pana do naszego grona i urbi et orbi oznajmiam, że jesteś kolegą „Yoshimury“.

Łączę pozdrowienia i zamieszczam Twoje komunikaty:

„Halo! Pragnąłbym mieć listy od: „Strzały Amora“ z Białegostoku, gdyż znam Białystok. „Krainianek“ z Gdyni, no i wszystkich Pań, które chciałyby mieć znajomego w Gdyni przy ewent. spędzaniu wakacji nad morzem. Adresować proszę na poste — restante Gdynia, dla „Selima“.

Całą „Krainę“ pozdrawiam!

Teczka wuja Janusza

POLSKA

POLSKA — to wielka rzecz i święta!
Od grań Tatrzańskich aż po morze.
Trzeba nam tylko zapamiętać
zew: Jedność! Godło: Biały Orzeł!

Polska bogata jest i można.
Jej moc, jej siła ciągle wzrasta.
To Śląsk, to C. O. P., Warszawa, Poznań
To wszystkie wioski, wszystkie miasta.

Polska — to Gdańsk, Bałtyku fale;
To Gdynia, Morze — na świat okno.
Gdyby się porwał wróg zuchwale
— to klęskę poniesie sromotną.

Polska — to chleb, sól, nafta, węgiel:
To stal, żelazo, serca złote,
Musimy wszyscy kuć potęgę.
Pracować myślą, wolą, młotem!

Polska — to męstwo, to wytrwałość
(Nie spłonie w ogniu — salamandra)
— Hej!!! srebrne orły lecą śmiało.
To nasza! To polska eskadra!

Polska — to wielka moc, potęga!
Trzeba zdjąć z oczu bielma łuski,
Do kart historii trzeba sięgać:
Tam Płowce, Grunwald i hołd pruski!

Polska — to wielcy z ksiąg historii,
To duchy wielkie i wspaniałe.
To wielkie klęski i wiktorie.
— Wawel — w nim — Pierwszy nasz Marszałek!

Polska — to my! To wszystkie stany —
To warstwy biedne i bogate.
Robociarz. Chłop. Żołnierz nieznany,
Ofiary naszych mężnych matek..

Będziem Cię bronić, Polsko święta!
Choćby nam w boju polec przyszło!
Czy pamiętacie Lwów — Orlęta?
Czy pamiętacie „Cud nad Wisłą“?

Polska — to wielka rzecz i święta!
Od grań Tatrzańskich aż po morze.
Trzeba nam tylko zapamiętać
zew: Jedność. Godło: Biały Orzeł!

„Jadwiga Limba“.

MOŻE NATCHNĘŁOBY!...

„Niesforna Lulu“. „Nie mam teraz zapału do pracy, wiosna działa na mnie rozleniwiająco“ — pisze Pani. Ha! i to się może zdarzyć, ale zasadniczo wiosna działa dodatniej niż ujemniej na poetów. Razem z kwietnymi barwami na polach i łąkach, rozpala na tęczowo i wyobraźnię poety. Najwyraźniejszym dowodem tego mogą być te wszystkie liczne próbki mniej i więcej zdolnych poetów, piętrzące się na moim biurku. Żałuję, że nie może ich Pani zobaczyć! Może to natchnęłoby Panią do pracy twórczej i wiosna — „złotolica, niebieskooka wiosna“ — straciłaby dla Pani swą destrukcyjną siłę. Proszę przyjąć ode mnie dużo miłych i ciepłych pozdrowień! Z wierszy zamieszczę: „Przyjdź“!

PRZYJDŹ!

poświęcam „Takiej sobie Halinie“.

O — przyjdź do mnie — natchnienie ułudne!
Przyjdź w blaskach tęczy i jak ona cudne.
Przyjdź i pod pióro wśliźnij się cichutko.
Przyjdź i pozostań choć na chwilę krótką!

Przyjdź dzionkiem jasnym i przyjdź ciemną
noca.
Przyjdź! — wzywam ciebie pragnień moich
mocą —
Roztocz nade mną swe skrzydła rozpięte —
Daj mi zabłysnąć prawdziwym talentem.

„Niesforna Lulu“

TO DA LEPSZE WYNIKI...

„Safo“. Wiersze Pani posiadają dużo zalet, ale i dwie zasadnicze wady: chaos i nieporadność w tworzeniu niektórych zdań. Radzę Pani pisać na początek krótsze wiersze, jasno i wyraźnie rozwinąć w nich myśl przewodnią i dbać o czystość i zwięzłość poszczególnych zdań. To da Pani lepsze wyniki, a mnie sprawi dużo zadowolenia. Na razie do druku nie przeznaczam żadnego. Ściskam Pani dłoń.

PAMIĘTAJ!...

Drogiej Mirce Hierowskiej.

Często szuka się kogoś w dalekiej przestrzeni
Kogoś bliskiego duszą, myśli zrozumieniem,
Kogoś z kim by się dzielić można: radością
cierpieniem,
A los figle nam płata, jest tak bezlitosny...
Ścieżki życia nam plącze, odbierając nadzieję.
Szukając, zniechęcasz się — los się z tego
śmieje.
— A po tym — znów Ci błyśnie złocistym
mirażem...
Wierzysz, żeś bliska celu, że znalazłaś ciszę
I wierzysz, że w przyjaźni ból swój ukołyszesz.
Znów Ci los wtedy przyniesie cierpienie..
Nie wiesz za czym masz czekać, czym serce
ukoić,
Każdej smutnej myśli już teraz się boisz!
Wiedz, że masz kogoś bliskiego wśród ludzi
i... świata.
Do niego, niech płynie wciąż Twoja myśl
skrzydlata,
A kiedy Ci będzie smutno i serce zaboli,
Kiedy nie opanujesz swej życiowej doli —
Pamiętaj, że jest ktoś w szarym ludzi tłumie,
Co duszę Twą i serce, jak własne zrozumie!

„Biała Uajali“.

FORMA WIERSZA ZAWIODŁA!

„Dziewczę z dalekiej Ojczyzny“. Ten milutki, końcowy wierszyk Pani — został przekazany przez P. Zofię do mojej „Teczki“. Myśl w nim szlachetna, uczucia i ciepła dużo, niestety, mimo tych zalet do druku nie pójdzie, bo najważniejsze — forma — trochę zawiodła. Ale... to Panią nie martwi, prawda? Bo przecież można napisać nowy, lepszy wierszyk!

OBY JAK NAJWCZEŚNIEJ!!!

„Mała Wróżka“. Nadesłanych wierszy nie zamieszczam, ale mam tę silną nadzieję, że przyszłe utwory Pani ujrzą już światło dzienne na łamach mej „Teczki“. Styl nadesłanych wierszy jest bardzo wdzięczny, rytm lekki i płynny — zatem mam tę pewność, że kiedyś stanie Pani na poziomie moich wymagań i żądań. Oby jak najwcześniej!!!

NA RAZIE DLA WŁASNEJ PRZYJEMNOŚCI...

„Altruista“. O ile pisanie wierszy przynosi Panu ulgę w osamotnieniu i żalu po stracie ukochanej osoby — niech Pan pisze, ale na razie dla własnej przyjemności i satysfakcji. Z czasem, być może, wiersze Pana nabiorą wyrazu, siły i dobrej formy, więc wtedy z miłą chęcią będę je zamieszczał. Ślę Panu dużo dobrych słów i płomienne: „sursum corda“!

ZIEMIO NASZA...

Jest w Tobie, Ziemio Polska,
Ta potężna siła,
Która i obcych zmusza,
By w moc Twą uwierzyła...

Przesiąkłaś potem trudu
W walce o bojowania —
Pamiętasz chwile Cudu,
Wolności zew zarania.

Kwitną na Tobie ziemio
Pułków polskich sztandary —
I snem głębokim drzemią;
Ci, co Twej strzegli wiary...

I my z tej krwi walecznych,
Pójdziemy też na szaniec —
By granic Twych bezpiecznych
Wrogom nie oddać za nic...

M. de. Sch. Hayderowa.

ZA ŻYCZENIA — DZIĘKUJĘ!

„Duży dzieciak spod lasu“. „Modlitwa dziękczynna“, to bardzo miły wierszyk! Pozostałe dwa: „Wśród słońca nad stawem“ i „Pierwsza burza wiosenna“ — słabsze, więc nie pójdą. Życzenia Pani, skierowane pod moim adresem, są bardzo wzruszające. Dziękuję za nie, Miły „Dzieciaku“!

Ciekawy jestem na jakie tematy napisze Pani następne wiersze. Może coś o wakacjach, o żniwnych urokach lub też o barwach naszego polskiego lata? Czekam i serdecznie pozdrawiam!

MODLITWA DZIĘKCZYNNA

Za słonko jasne, za te ranne zorze,
Za wszystko coś stworzył —

Dziękuję Ci Boże!

Za te łany zboża cicho falujące,
Za kwiaty uroczo na łąkach kwitnące,
Za radość życia i ptaków śpiewanie —

Dziękuję Ci Panie!

Za góry i lasy, za lądy i rzeki,
I za ten cały, cudny świat daleki —
I za „Jego“ miłość, głęboką jak morze —

Dziękuję Ci Boże!

Janina Gradowska.

PROSZĘ O INNE UTWORY!

„Wesoła Różyczka“. Wiersze Pani są już wprawdzie w tej chwili nieaktualne, ale szczere i miłe. Do druku przeznaczam — „Jabłonie kwitną“ i „Znów zakwitły bzy...“ Na razie jednak odkładam je do teczki, a proszę Panią o inne utwory, więcej na czasie.

A MOŻE BĘDZIE LEPIEJ?

„Pieśniarz“. „Wujek Janusz“ musi być młodzieńcem o jasnych, niebieskich oczach, bujnej blond czupurynie i słodkim, marzycielskim uśmiechu...“

Z powyższego wynika, że ma Pan o mnie nienajgorsze wyobrażenie, niezależnie jednak od tego — błędne! Nie, Drogi Panie, nie mam ani takich oczu, ani czupryny, ani uśmiechu! Pozostaje zatem Panu przyjechać do Żnina i zlustrować moją powierzchowność, aby raz uwolnić się od tej dręczącej zagadki i niepewności. A może lepiej będzie, gdy zachowa mnie Pan w swej wyobraźni w pierwszym wydaniu, t. zn. jako młodego, niebieskiego blondasa? Wybór oczywiście będzie zależał od Pana!

Nowela — słaba, napisana bez zacięcia literackiego. Wiersze już znacznie lepsze, ale jeszcze z niedociągnięciami. Mimo woli wydaje mi się, że słyszę ciężkie westchnienie Pana, ale... dzielnie przechodzę nad nim do porządku dziennego, t. zn. radzę Panu wziąć do ręki tomik dobrych poezyj, przestudiować je i następnie napisać naprawdę coś wartościowego!



Fred Snite — człowiek o stalowych płucach przybył do Lourdes, by pomodlić się do Najśw. Marii Panny. W głębi na prawo widoczny specjalny samochód z aparatem, w którym znajduje się Fred Snite

pierosa. Wreszcie zaczął, zaciągając się głęboko dymem:

— Tylko my dwoje wiemy o tym, że pani była legalną żoną mego brata Stefana. Nikt poza nami o tym nie wie. Wbrew pani gorącym zapewnieniom, nie wątpię ani na chwilę, że w odpowiednim momencie, gdy testament będzie otwarty, zacznie pani dochodzić swojej części. Nie byłaby pani kobietą, gdyby się pani nie procesowała o pieniądze. Ja znam kobiety. Otóż, dla pani dobra, chciałem panią uprzedzić: z chwilą kiedy pani wystąpi o część spadku, natychmiast zgłoszę do pani władz, że pani, jako urzędniczka państwowa i pobierająca dodatek rodzinny ze względu na wychowanie młodszej siostry — była mężatką, że zataiła pani ten związek przed władzami, aby móc bezprawnie w dalszym ciągu dodatek pobierać, aczkolwiek, jako mężatce już się on pani nie należał. Zapewne orientuje się pani, że w pierwszym rzędzie straci pani posadę, a następnie sprawa będzie skierowana do prokuratora za nadużycie. A za nadużycie — jest kryminalik. Pani hrabina Rolska w kryminale za nadużycie, jako uczczenie pamięci męża swego, zasłużonego lotnika! To będzie bardzo pięknie!

Iga słuchała tych słów z kamiennym wyrazem twarzy.

— Przykrości tych pani może uniknąć jednem pociągnięciem pióra: proszę mi podpisać zrzeczenie się wszelkich praw do spadku. Zostawię panią w zupełnym spokoju i więcej już nie będę pani niepokoił. Czy jest pani skłonna podpisać zrzeczenie?

— Musiałabym je podpisać jako żona Stefana. Byłoby to jednoznaczne ze zdradzeniem jego tajemnicy. Nie zrobię tego.

— Poniesie pani konsekwencje.

— Dobrze. Żegnam pana.

— Postępuje pani...

— Żegnam pana!! — przerwała mu tak stanowczym głosem, że umilkł natychmiast.

Wstał blady z wściekłości. Skłonił się sztywno i wyszedł.

Iga nie ruszyła się z miejsca póki drzwi w przedpokoju nie zatrzasnęły się z hałasem.

Wtedy przyszła reakcja: opadła ciężko na fotel. Usta jej drżały, z oczu popłynęły łzy.

Ale trwało to tylko chwilę. Zacisnęła usta, otarła oczy. Wstała. Napiła się zimnej wody. Nerwowo chodziła czas jakiś po pokoju. Potem ubrała się i wyszła.

Na alejach pusto było prawie zupełnie. Śnieg dużymi płatami padał cicho bezszelestnie. Pokrywał grubą powłoką drzewa, chodniki i jezdnię. Puszysty kołnierz Igi futra już po kilku minutach był zupełnie biały. Na jej rozpalone policzki padały płatki śniegu i topniały natychmiast. Było coś niezmiernie kojącego w tym spokojnie padającym śniegu, w jego zimnych delikatnych pocałunkach, w nieskazitelnej bieli, roztaczającej się dokoła. Ilekroć biały płatek spadał na usta Igi, spijała go łakomie, jak człowiek trawiony gorączką.

Długo chodziła tak wzdłuż Alei, w jedną i drugą stronę.

Musiała być już dość późna godzina, kiedy dochodząc do ulicy Pięknej, pierwszy raz zwróciła uwagę na to co dzieje się dokoła. Zobaczyła oto przed ambasadą węgierską cały sznur pięknych limuzyn. Okna ambasady oświetlone były rzęsiście.

„Węgrzy przyjmują gości..." pomyślała i natychmiast ujrzała w wyobraźni Romana. „Jest tam na pewno, albo będzie za chwilę".

Podniosła w górę oczy. W jednym z okien ujrzała wyraźnie rysujące się sylwetki dwóch panów. W jednym z nich poznała Romana. Rozmawiał z ożywieniem.

Jest w swoim żywiole: polityka, różni „ciekawi" ludzie, nastroje, nastawienia, orientacje, chwytanie ukrytych myśli poza wypowiadanymi słowami, wysnuwanie wniosków, przewidywań...

— Przyjaciel? mój „przyjaciel"?...

Nie. Daleki, obcy pan.

Jest sama. Zawsze była sama. W żadnej trudności, w żadnym zagmatwaniu życiowym, w żadnym kłopocie, w smutku czy zmartwieniu — nikt nigdy nie przychodzi jej z pomocą. Rada? — zawsze szukać jej musi w sobie samej. Z innymi dzielić można tylko radość i dobre chwile, albo ich troski. Resztę trzeba chować dla siebie.

W tej chwili ukazała się w oknie trzecia sylwetka: jakaś pani.

Kilka słów i Roman odszedł z nią razem.

„Jutro niedziela... Roman będzie zmęczony... przyjdzie do mnie odpocząć... Czyż można mu wtedy zaprzątać głowę swoimi sprawami?..."

Poszła w stronę domu z uczuciem bezbrzeżnej samotności.

ROZDZIAŁ XII.

Następnego dnia Iga obudziła się później niż zwykle w niedzielę. Razem z nią obudziło się poczucie samotności i tym dotkliwiej ogarnęło jej serce, że całą noc śnił się jej — Steafn.

Leżała chwilę z zamkniętymi oczyma. Są sny, od których bardzo ciężko wraca się do rzeczywistości.

Spojrzała na zegarek. Dziesiąta. Roman, jeśli przyjdzie, to dopiero koło dwunastej. Można się nie spieszyć.

Na stoliku obok tapczana leżała ranna gazeta. Widocznie posługaczka już była i odeszła.

Iga sięgnęła po gazetę i przeglądała ją niezbyt dokładnie. Z jej szpalt szedł powiew ludzkiej wzajemnej nienawiści, złości, zaciekłych walk, zbrodni, okrucieństwa.

Gazeta to oblicze życia ludzkiego, oblicze przepojone jadem nienawiści, która rodzi krzywdę. Krzywda zaś rodzi bunt, odwet, zemstę — i nową nienawiść.

W tej chwili ktoś delikatnie zadzwonił. Iga niechętnie podniosła się, włożyła szlafrok i otworzyła.

To jej praczka z suteryny przyniosła bieliznę. Po załatwieniu rachunku zaczęła niepewnym głosem:

— Proszę pani, ja przepraszam za śmiałość, ale kiedy już pani taka dobra, to chyba pani powiem, bo jak pani nie pomoże, to nikt nie pomoże...

— O co chodzi? Mówcie śmiało. Czy jakieś nieszczęście was spotkało?

— Ej nie, to ja nie o siebie. Tylko, że tam u nas z drugiej strony podwórza, to taka ci jest bida, że już człowiek patrzeć nie może. Bo to proszę pani jest tak: jak żył nieboszczyk mąż ty wdowy, to oni mieli mieszkanie i żyli sobie zwyczajnie. A jak on umarł, to ci tam nastała bida, bo to ta wdowa to już bardzo stara, będzie jej chyba na ósmy krzyżyk szło, to przecie i zarobić nic nie mogła, a jej córka tyż już stara i pomieszana na umyśle. Nie płaciło to komornego, bo i z czego? To ich wyrzucili i siedzą już w piwnicy będzie z pięć miesięcy. Nie chwalący się, to tam raz i drugi zaszłam i jedzenia zaniosłam. Ten i ów też kawałek chleba da. Ale tak sobie myślałam, że chyba pani o tym powiem, bo ta stara to już tak bez sił, że się już nie rusza z tego swego barłogu, żeby co użebrać, a ta pomylona tylko siedzi i śmieje się, że aż strach człowieka oblatuje, no i dozorca mówił, że to niby mają ich wyrzucić z ty piwnicy, że nie płacą nic. To my uradzili w domu, że trzeba do pani iść, to pani może jakoś cosi poradzi.

— Jakże to może być, żeby tyle czasu taka nędza gnieździła się w piwnicy, w takim dużym domu i żeby nikt na dobre tymi kobietami się nie zajął?

— A bo to, proszę pani, przecie każdy patrzy tylko swego, a gospodarz to już taki jest, że tylko by z biednego skórę darł.

— Dobrze, że zacnym sercem, pomyśleliście o tych nieszczęśliwych i żeście mi o tym powiedzieli. Postaram się coś dla nich zrobić.

Praczka wyszła.

Iga nie myślała już o swym osamotnieniu. W pół godziny gotowa była do wyjścia. Po drodze wstąpiła do pierwszej lepszej restauracji. Kupiła rosołu, bułek, masła, sera, tabliczkę czekolady.

(Ciąg dalszy w nast. numerze)

BOHDAN LEKSZYCKI 4)

Przeklęty spadek

POWIEŚĆ SENSACYJNA

— Jeżeli woli pan, tedy przyjechałem właśnie po to, aby pomścić śmierć ojca! — rzucił!

— No, przecież jesteśmy w domu! Więc nie z tęsknoty za krajem, co?

Ho-To-To nie odpowiedział. Nie nagabywano go zresztą. Ostatnimi słowami ostatecznie zadecydował o swoim losie. Ani sędzia śledczy, ani funkcjonariusze policyjni nie mieli już żadnych wątpliwości, że popełnił zbrodnię. Do zeznań Daisy, która, wstrząśnięta niedawnymi przejściami, mówiła niepewnie i niejasno, nie przywiązywano znaczenia, tym więcej, że Ellen oświadczyła złośliwie, iż siostra jej „zadurzyła się w tym dzikusie".

Zaprowadzono go na powrót do celi, gdzie miał oczekiwać decyzji sędziego śledczego.

Ponieważ pokój, w którym był badany, przylegał do jego nory, począł nasłuchiwać, co mówiono o nim. Udało mu się to w zupełności: słuch jego, wysubtelniony długoletnim pobytem w Wielkiej Puszczy, chwytał nawet szept.

— Trzeba przewieźć go do więzienia w Queenstown — mówił jeden głos.

— Oczywiście, jeszcze dziś — potwierdził drugi.

— A co pan sędzia zamierza uczynić z małpami?

— Doprawdy, nie wiem. Szkoda zabijać tak wspaniałe okazy. Byłyby prawdziwą ozdobą któregoś z ogrodów zoologicznych.

— Są to jednakże, panie sędzio, niesłychanie silne i dzikie stworzenia, toteż transport byłby połączony z ogromnym niebezpieczeństwem dla ludzi. Trzeba także wziąć pod uwagę, że zapewne Afrykanin nie zgodzi się rozstawać z nimi. Może pobudzić je do rzucenia się na eskortę. Czy możemy ryzykować życie i zdrowie tylu ludzi?...

— Ma pan słuszność, komisarzu, ale jak się ich pozbyć?

— Możeby zatruć owoce...

— Wykluczone, mógłby je zjeść ten tam i wyniknąłby z tego niesłychany skandal.

Ho-To-To nie słuchał dłużej. Gniew zjeżył włosy na jego głowie, jak jeżył zazwyczaj sierść goryli. A zatem nie tylko chcą pozbawić go wolności, ale nadto chcą uśmiercić Lo-Wo i Mo-To! Otóż nie! Przenigdy! Nie po to przywiózł przyjaciół z Wielkiej Puszczy, by wydawać ich na śmierć!

Wyłamawszy bez wysiłku kraty, wyrwał z łoskotem okno wraz z framugą, po czym wyskoczył na zewnątrz. Goryle podążyły jego śladem.

Nie ubiegli nawet dziesięciu yardów, gdy wpadło do celi kilku konstabli, zaintrygowanych hałasem. Spostrzegłszy ucieczkę aresztanta, wszczęli alarm.

— Uciekł?! — wykrzyknął sędzia. — W jaki sposób?... Oknem? Ależ to niemożliwe! Przecież kratom tym nie dałoby rady dwóch atletów!

Wbiegł do celi. Zdumionym jego oczom ukazał się zamiast okna wielki otwór, z którego sypał się gruz.

Sędzia patrzył na spustoszenie osłupiałym wzrokiem.

— Diabeł wcielony, czy co?!... — mruknął i — raptownie poderwał się z miejsca. — Natychmiast zawiadomić wszystkie okoliczne posterunki i zorganizować obławę! — krzyczał. — Urząd śledczy niech przyśle kilku ludzi z psem!

— Oczywiście nie pozostaje nam nic innego, jak wydać zarządzenie, aby ludzie strzelali do zbiega, — zauważył komisarz — inaczej nie ujmiemy go. Dziesięciu ludzi nie zdoła go obezwładnić, a przecież, gdy raz zbiegł, to zapewne nie po to, aby dobrowolnie dać się osadzić w więzieniu!

— Ja myślę! Tu nie ma co medytować, panie komisarzu, gdyż każda minnuta jest droga. Niech pan zarządzi natychmiastowy pościg. Jeżeli nie podda się — strzelać! Nie będziemy robić ceregieli z podobnie niebezpiecznym zbrodniarzem!

W pięć minut później dziewięciu konstabli pędziło śladem zbiegów z karabinami gotowymi do strzału, a po drutach telefonicznych szły we wszystkie strony kraju alarmujące wieści i rozkazy.



Lord Nuffield, członek Narodowego Komitetu Obrony w Anglii zapoznaje się z działkiem przeciwpancernym

VIII.

DR. SEMMLER I JEGO HAREM

Słońce stało u zenitu, obrzucając palącymi promieniami jedną z ustronnych plaży w pobliżu White Little-River.

Było tak gorąco, że chwilami zdawało mi się, że nawet pod równikiem nie może być goręcej.

Zniechęcony i osłabły położyłem się na piasku i zamknąłem oczy. Ale mimo tego miałem złudzenie, że ciągle widzę rozpalony piasek i morze, morze, morze bezkresne, szaro-zielone, dziwne.

Mr. Thompson, który siedział obok mnie i z zajęciem przypatrywał się czemuś przez lornetę, trącił mnie.

Otwarłem niechętnie jedno oko.

— Spójrz tam... — rzekł, podając mi szkła i wskazując jakieś dwa punkty na drugim krańcu rozległej plaży.

Wiedząc z doświadczenia, że przyjaciel mój nic nie robi bez potrzeby, uniosłem się szybko na łokciu i spojrzałem we wskazanym kierunku.

Dostrzegłem dwoje ludzi w kostiumach kąpielowych. Wygrzewali się spokojnie na słońcu.

Byli zbyt daleko, aby można dokładnie rozróżnić rysy twarzy, spostrzegłem jednak od razu, że kobieta była młoda i kształtna, mężczyzna zaś stary i chudawy.

— Ojciec i córka? — wymruczałem obojętnie.



Król angielski Jerzy dokonuje przeglądu gwardii w Ottawie w Kanadzie

— Nie, mój drogi! — odparł mr. Thompson. — Są to ludzie, których także poszukiwałem.

Opanowałem zdumienie i zapytałem spokojnie:

— Kim oni są?

— Doktor August Semmler i jego pierwsza faworyta, tancerka Annaberie de Monte-Villi...

— Jakto: pierwsza faworyta?

Roześmiał się trochę sztucznie.

— No, tak, pierwsza faworyta z haremu pana doktora...

Powoli zaczynało mi się rozjaśniać w głowie.

— I coś z tym haremem nie w porządku, prawda? Porywał dziewczęta...

Inspektor położył palec na ustach.

— Nie uprzedzajmy faktów i bądźmy ostrożni! Ten człowiek jest nie tylko erotomanem, ale — zbrodniarzem. Zabiłby każdego z nas, gdyby tylko dowiedział się, że chcemy wydrzeć mu tajemnicę...

— I gdyby mógł! — dorzuciłem zuchowato.

Pokręcił głową.

— Mój drogi! Dobrze wiesz, jak łatwo jest wytransportować na tamten świat człowieka bez pozostawienia śladów. Dr Semmler, jak mam podstawy mniemać, jest specjalistą w tego rodzaju przedsięwzięciach.

— Nie możesz mi jasno wszystkiego wytłumaczyć?

— Nie, gdyż sam nie mam jeszcze w rękach nic konkretnego, a wiesz, jak nie lubię operować niedomówieniami.

— Nie nalegam zatem i nie będę więcej zadawał ci pytań. Sądzę jednak, że sam powiesz, gdy...

— Ależ oczywiście! Mój Boże, czyż miałem kiedy przed tobą tajemnice? Ale zamiast przelewać z pustego w próżne — popatrz uważniej na tę parę.

Przyłożyłem lornetkę do oczu.

Dziwna rzecz! Teraz dopiero zauważyłem pewne szczegóły, na które przedtem nie zwróciłem uwagi. Oto tancerka, która zdawała się drzemać, stale odwracała twarz w kierunku swego towarzysza, ilekroć on, przesuwając się z miejsca na miejsce, zajął inną pozycję. Wywierało to wrażenie, jakby chciała go mieć stale na oku, jakby po prostu lękała się mieć go za sobą. Było to niemal niesamowite.

Spostrzeżeniem tym podzieliłem się z mr. Thompson'em. Uśmiechnął się.

— Dlatego właśnie chciałem, abyś uważniej popatrzył na nich. Ilustruje to bądź co bądź, w jakim pozostają do siebie stosunku.

Chciałem odpowiedzieć, ale w tejże chwili zauważyłem coś, co zmieniło bieg moich myśli.

Obok zagadkowego lekarza zjawiło się dwanaście smukłych postaci dziewczęcych w kostiumach kąpielowych. Były niemal jednakowego wzrostu.

Bez słowa podałem lornetę mr. Thompson'owi.

Gwizdnął przeciągle.

— Kanalia! — mruknął. — Ależ bezczelny! Ażeby nie nudziło się haremowi — wybrał się z nim nad morze. Lubi opaloną skórkę niewieścią... Zrobił girlsy i na pewno figuruje tym razem w hotelu jako dyrektor teatrzyku rewiowego. Oczywiście. Są i męskie okazy do kompletu. Bah! To są eunuchowie!

Schował szkła do kieszeni.

— Musimy podejść bliżej; — rzekł — Semmler nie ma lornetki, nie zauważy nas zatem.

Skradając się, jak czerwonoskórzy, posunęliśmy się o jakieś 300 yardów, poczem na nowo rozpoczęliśmy obserwację. Z tej odległości można było widzieć wszystko jak na dłoni.

„Girlsy" były doskonale zbudowane i niezwykle piękne. Już to samo mogło wydać się podejrzane i wydałoby się niewątpliwie, gdyby policja była więcej przenikliwa.

Przeszedłem jednak nad tym do porządku dziennego, całą bowiem moją uwagę pochłonęła urocza postać Annaberie.

Nigdy w moim, obfitym już w przygody, życiu, nie zdarzyło mi się widzieć podobnie uroczego stworzenia. Posągowe kształty i cudowna twarz o rysach nadzwyczajnie subtelnych były tak zjawiskowe niemal, że odczuwałem lekki zawrót głowy.

Mr. Thompson, który musiał mnie obserwować, dał mi potężnego szturchańca.

— Twój typ, co? — roześmiał się. — Masz dobry gust, ja wiem? Pamiętasz te wszystkie twoje Zosie, Marysie i Janeczki; wszystkie miały greckie noski, bladawe twarzyczki i śniade ciałka. Ale Annaberie, musisz przyznać, jest z nich wszystkich najpiękniejsza! A co, oczy ci się świecą, jak kotu na sperkę..

Nie wiem, co dalej mówił, gdyż właśnie w tej chwili piękne „girlsy" położyły się rzędem na rozpalonym piasku wybrzeża i wyciągnąwszy w górę kształtne nóżki, utworzyły z nich szpaler, który mógł był wyprowadzić z równowagi nawet człowieka, najobojętniejszego na wdzięki niewieście.

Odrzuciłem ze złością lornetę, po czym usiadłem na piasku i utkwiłem wzrok, nic zresztą nie wiedząc, w bezkresną dal oceanu.

— Wiem, o czym myślisz... — odezwał się po chwili mr. Thompson. — Zastanawiasz się, co mogło skłonić tyle tych cudownych dziewcząt do ulegania obrzydłym zachciankom starego erotomana... Nie, one nie mogą pisnąć nikomu ani słowa o swych przeżyciach. Dr. Semmler umiał związać je milczeniem.

— Masz przykry zwyczaj niedopowiadania swych wynurzeń! — rzuciłem niecierpliwie.

— Pocóżbym tu przyjeżdżał, gdybym mógł wszystko wiedzieć?... Wiesz zresztą, że chcę odpocząć, mam bowiem kilka zagadek do rozwiązania, a zdaje mi się, że niektóre z nich dziwnie się zbiegają. Nie będę łamał sobie zbytecznie głowy. Wszystko przyjdzie w sam czas. Leż i grzej plecy. Na ten zbytek możemy pozwolić sobie tylko do jutra, jutro bowiem harem wyjeżdża z powrotem do Londynu. Stary dostał jakiś list, widać przyjemny, bo oczy zaświeciły się mu jak wilkołakowi. Natychmiast otrąbił powrót. A szkoda! Nigdzie tak dobrze nie rozwiązuję ciekawych rebusów swego zawodu jak nad brzegiem morza...

Nazajutrz wsiedliśmy do tego samego wagonu, w którym odjeżdżał do Londynu dr. Semmler. Do Brystolu mr. Thompson, bardzo ożywiony, chętnie odpowiadał na wszystkie moje pytania, dotyczące jego przeszłości, czym niemało byłem zdziwiony. Na dworcu w Brystolu detektyw wysiadł z przedziału, twierdząc, że musi sobie kupić tytoniu do fajki. I tak gorliwie kupował, że pociąg ruszył, a jego nie było. Oczywiście byłem przekonany, że spóźnił się i przeklinałem jego opieszałość, toteż łatwo wyobrazić sobie, jak byłem zdumiony, gdy na dworcu londyńskim wskoczył do mego przedziału.

— Coś ty robił? — wykrzyknąłem.

— Goniłem pociąg.

— Jakto?

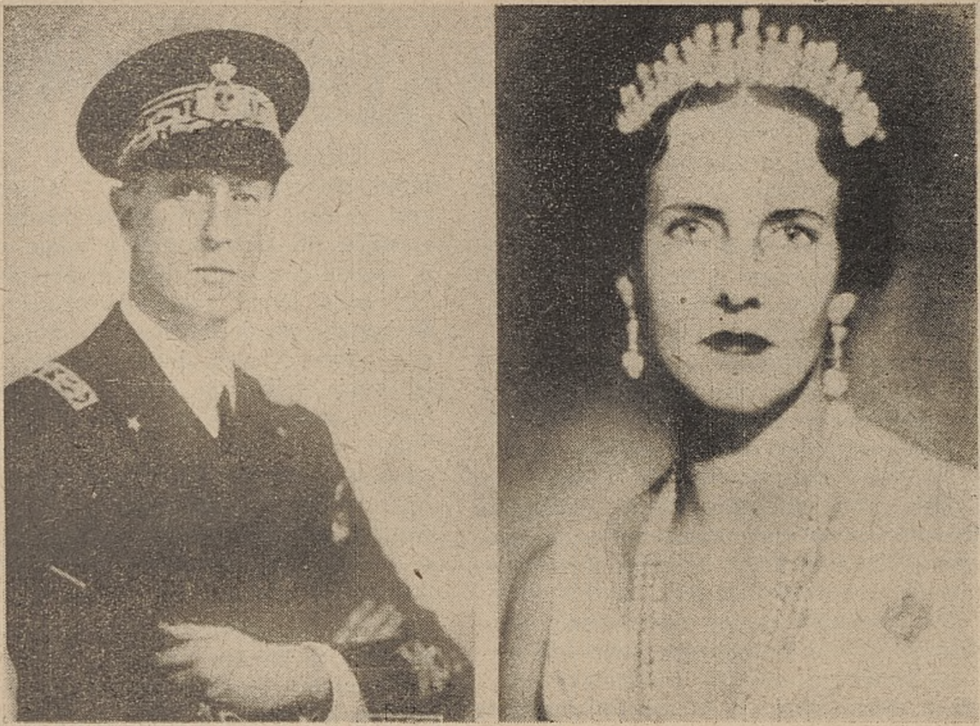
— No, tak, uciekł mi sprzed nosa, więc biegłem za nim, ale dopiero tu dogoniłem tego łajdaka...

Widząc mój gniew, poklepał mnie po ramieniu.

— Mój drogi, przyrzekam ci, że dowiesz się o wszystkim, przysięgam ci: niedługo...



Dzieci baskijskie wracają po ukończeniu wojny domowej w Hiszpanii z Anglii do swej ojczyzny



Książę włoski Spoleto, członek rodziny panującej ożenił się z księżniczką grecką Ireną, siostrą króla greckiego

IX.

OBLĘŻENIE

O'Sullivan, wyłamawszy kraty więzienia, biegł do O'Sourke House. Za wszelką cenę chciał raz jeszcze ujrzeć Ellen. Wszystkie konsekwencje tego lekkomyślnego czynu były mu w owej chwili najzupełniej obojętne. Musiał ją zobaczyć! Pragnienie to było w nim silniejsze od wskazań rozumu. Nie myślał zresztą walczyć z nim. Poddał się mu, jak nieodpartej, a rozkosznej konieczności.

Lo-Wo i Mo-To, pomrukując z niezadowolenia, wytężały wszystkie siły, aby nie pozostać w tyle. Pędzili, roztrącając ludzi, którzy z przerażeniem rozbiegali się we wszystkie strony.

Kędy przebiegli — miasto wyludniało się. Mieszkańcy, zdjęci trwogą, zatarasowywali się w mieszkaniach: wieść o strasznej śmierci O'Sourke'a zdążyła już obiec wszystkich, rozdmuchana do potwornych rozmiarów.

Policjant, pilnujący zwłok, zzieleniał z trwogi na ich widok. Drżącymi rękami zmierzył z karabinu, ale nim zdążył wypalić, Ho-To-To uderzeniem pięści powalił go na podłogę, pozbawiając przytomności, po czym wbiegł w głąb mieszkania.

Zatrzymał się dopiero w pokoju sypialnym, położonym w przeciwległej stronie domu. W głębokim fotelu przy oknie siedziała Ellen, cała w czerni. Była jeszcze piękniejsza w żałobnej sukni, a jej smukłe nóżki przyciągały wzrok swą niepomówną linią.

O'Sullivan stał, milcząc. Serce łopotało mu opętańczym rytmem. W pierwszej chwili omal nie zawrócił i nie wybiegł z mieszkania, ale zdołał powściągnąć zmieszanie. Gdy jednak chciał zapytać Ellen, dlaczego złożyła tak świadomie fałszywe zeznanie, zaciął się w połowie pierwszego słowa i urwał.

Patrzył więc tylko na nią wzrokiem tak pełnym żalu, że każda inna kobieta uświadomiłaby sobie błąd, jaki popełniła. Ale Ellen, oprócz lęku, nie doznawała żadnych innych uczuć. Drżała jak w febrze: była pewna, że oto nadchodzi ostatnia chwila jej życia, że za moment Ho-To-To rzuci się na nią i zdławi, biorąc odwet za jej zeznania.

On jednak, wolno zbliżając się do niej, bynajmniej nie żywił morderczych zamiarów. Muskularne jego palce kurczyły się i — jak szpony drapieżnego ptaka — wyciągały się po nią, — po niej jędrne, olśniewające bielą ciało. Ho-To-To pragnął porwać ją w ramiona i unieść gdzieś w przepastne głębie borów. Egoizm człowiekla pierwotnego nie dopuszczał doń świadomości, że dziewczyna czułaby się zapewne najfatalniej z dala od ludzi.

A ona — najniespodziewaniej dla nikogo — w bezmiernem przerażeniu osunęła się przed nim na kolana, z drżeniem błagając litości.

Ho-To-To otrzeźwiał i patrzył na nią zdumiony.

— Pani lęka się mnie? — wyrzekł zwolna. — Czy uczyniłem jej co złego?

Ellen nie odpowiedziała, ale na twarzy jej odmalował się triumf, bo oto za plecami O'Sullivan'a zauważyła kilka błękitnych mundurów policyjnych. Był to pościg. Dowiedziawszy się od wystraszonych mieszkańców, że O'Sullivan wbiegł do O'Sourke House, podążyli za nim.

Lecz Ho-To-To, nie widząc tego, co ujrzała Ellen — usłyszał lekki szelest kroków i obejrzał się błyskawicznie. Miał przed sobą czterech policjantów z bagnetami na karabinach. Rzucił okiem w stronę okna: dojrzał jeszcze dwóch. Pomyślał, że musi ich być więcej.

— Poddaj się pan, mr. O'Sullivan! — zawołał sierżant dowodzący. — Uprzedzam, że otrzymaliśmy rozkaz strzelania w razie najmniejszej próby oporu z pańskiej strony. Cały dom jest otoczony, niech więc pan nie próbuje ucieczki.

— Nie wątpię w prawdziwość pańskich słów, — odkrzyknął O'Sullivan, tak głośno, aby mogli usłyszeć go policjanci w ogrodzie — przypuszczam jednak, że nie został wydany rozkaz strzelania do miss O'Sourke, a ja bynajmniej nie mam zamiaru oddalać się od niej...

Zanim ktokolwiek zdołał się zorientować lewą ręką chwycił w pół Ellen, wyskoczył do ogrodu i w mgnieniu oka — po pniu podokiennej lipy — dostał się na piętro domu przez otwarte okno facjatki. Ryzykowny ten czyn umożliwił mu potężny konar lipy, przylegający niemal do facjatki.

Policjanci, oszołomieni niespodziewanym manewrem, stali przez moment bez ruchu, patrząc na siebie ogłupiałym wzrokiem. Gdy zdecydowali się wreszcie pogonić za O'Sullivanem, olbrzym zdołał już pozamykać i zatarasować drzwi na piętro wszystkimi sprzętami, jakie miał pod ręką i z uśmiechem wyglądał oknem, przypatrując się bezradnym policjantom. Mo-To siadł w kucki koło drzwi obyczajem goryli, pilnie nasłuchując, a Lo-Wo nie spuszczał oczu z dziewczyny, marszcząc złowrogo pysk.

Po kwadransie, Ellen, ochłonąwszy nieco z przerażenia, ośmieliła się zapytać:

— W jakim celu więzi mnie pan mr. O'Sullivan?

Ho-To-To, zaskoczony pytaniem, milczał, patrząc na dziewczynę niepewnym wzrokiem.

— Niechże mi pan przynajmniej odpowie, ażebym wiedziała, co pan zamierza ze mną uczynić...

— Nie wyrządzę pani krzywdy — odparł miękkim głosem.

Teraz, gdy była w jego mocy, owładnęło nim ludzkie uczucie: łagodność, dotąd zupełnie dlań obca.

— Więc?

— Chcę być blisko pani, patrzeć na nią — wybuchnął. — Czy pani tego nie rozumie?

— Niestety, nie mogę zrozumieć, gdyż niczym nie dałam panu powodu do tak wielkiego zainteresowania się moją skromną osobą.

— Czy długo zamierza mnie pan tu trzymać?

— Nie wiem, proszę zapytać tych tam, jak długo będą mnie jeszcze prześladować z jej łaski...

W oczach O'Sullivan'a płonęło wzburzenie. Dostrzegła to i znów zmroził ją lęk.

— Był pan przyczyną śmierci mego ojca. Czy miałam darować to panu? — rzuciła pospiesznie. — Czy pan nie chciałby pomścić się w takim wypadku?

W pamięci Ho-To-To raz jeszcze odżyły wspomnienia. Przez chwilę pasował się ze zwierzęcą wściekłością, jaka opanowała go, wreszcie wycedził przez kurczowo zwarte szczęki:

— Tak, pani pomściła śmierć swego ojca... Zemściła się pani strasznie — na mnie, choć winy w tym wypadku nie ponoszę. Nie potrzebuję jaśniej tłumaczyć. Była pani przy całym zajściu i dobrze wie, jak się rzecz miała...

— Gdyby pan jednak nie przyjeżdżał z gorylami...

— A czy wie pani, dlaczego przyjechałem? — przerwał gwałtownie.

— Pomścić śmierć swego ojca!

— Nie rozumiem nic z tego, mr. O'Sullivan.

(Ciąg dalszy w nast. numerze)

RAJ KOBIET

Skromne sukienki letnie

Oto szereg modeli skromnych, a niesłychanie wdzięcznych sukienek, które można uszyć z surowego jedwabiu, surah, kolorowych płócienek barwnych kretonów, jedwabiów imprimé itp. materiałów do prania.



Lato w modzie

Zbliża się sezon letni w modzie damskiej, a ponieważ równocześnie pogoda zaczyna się ustalać na serio — warto pomyśleć o odpowiednich toaletach.

Zaczniemy od kostiumu. Otóż doskonale prezentuje się tweedowy ciemno cyklamenowy żakiet, uzupełniamy dwiema spódniczkami. Jedna może być popielata gładka, druga w kolorową kratę. Całość uzupełnić jedną, dwoma bluzeczkami.

Wiele szyku ma komplet spacerowy, składający się z żakietu jedw. w dużą szkocką kratę i szeokiej plisowanej sukienki. Ten sam żakiet uzupełniony kloszową spódniczką jednobarwną i długą jasną peleryną daje elegancki komplet podróżny.

Co do sukien, to modne są sukienki w białe grochy na ciemnym tle. Stanik gładki i obcisły, spódniczka marszczona w stanie suto poszerzana ku dołowi, albo też układana w plisy lub fałdy. Klosze spódniczek kroi się nie ze skosów, jak dawniej, lecz z materiału leżącego na wprost, a szerokość wydostaje się przez poszerzenie krojone ku dołowi spódnicy.

Suknie takie są bardzo młodzieńcze, tym bardziej, że mają jasne przybrania. Pika biała i kolorowa w przybraniach sukien letnich zajmuje miejsce niepoślednie.

Pięknie wygląda popołudniowa sukienka z granatowego jedwabiu w niebieskie grochy. Do kompletu niebieski jedwabny płaszczyk z rewersami z granatowego jedwabiu w grochy niebieskie.

Prześlicznie wyglądają letnie kompleciki z surah: granatowe, brązowe, białe, seledynowe. Przybiera się je lamówką, i łączy przeważnie po dwa i trzy kolory w jednym komplecie.

Kto może sobie pozwolić na znaczny wydatek, uszyje żakiecik z jedwabiu krawatowego do spódniczki miękko skloszowanej jedwabnej.

Materiały imprimé w desenie drobne lub ogromne, o żywych niezwykle barwach. Przewaga deseni kwiatowych, choć jest i wybór innych. Widziałam kremowy jedwab gęsto zadrukowany motywem kapelusików w kolorze brązowym. Jakieś krepony z kaczuszkami, listkami, zielonymi, czarnymi, granatowymi, na tłach białych, granatowych, niebieskich, brązowych. Nowością są materiały deseniowe zakończone gęstymi szlakami. Szlaczki takie można rozmieszczać u dołu sukien, w pasie i na rękawkach.

Popołudniowe płaszczyki szyje się z lekkich niemnących wełen i jedwabi. Najchętniej noszone kolory granatowe, czarne, białe. Zwłaszcza białe!

Fasony kloszowe, pozbawione kołnierzy i klap, zapinane na jeden guzik, wiązane na kokardę lub luźno układające się po bokach przodu.

Suknie wieczorowe modne z materiałów wzorzystych, uzupełnione krótkimi bolerkami w kolorze kontrastowym lub dobranym do motywu sukni. Dobrze wygląda toaleta z tafty w pasy zestawiane skośnie. Staniki krótkie, obcisłe, spódnice sute w stanie, krynolinowato rozszerzające się ku dołowi.

Tiule, koronki równie uznawane, jak jedwabie szeleszczące, sztywne.

Pamiętać należy, że kreacja z koronki lub tiulu, dopiero wówczas jest wykończona, gdy ma odpowiednio wytworny spód. Na spody używa się jedno i wielobarwnych, mieniących się jedwabi, jak tafty, mora, organdyna itp.

Pantofelki lekkie, mocno ażurowane, z kosztownych skórek i atłasu. *Mirania Galińska.*

Niezwykłe uproszczenie w gospodarstwie domowym

W zwiazku z otwarciem w Warszawie wystawy pod hasłem: „Świat kobiety", zaobserwować można, jak żywy udział bierze kobieta prawie we wszystkich przejawach życia. Pomijając dziedziny społeczne i kulturalno - oświatowe, poważny dorobek kobiecy znajdziemy również w dziedzinie gospodarstwa domowego, a o znaczeniu praktycznym niektórych udoskonaleń świadczy fakt zdobycia ostatnio przez kobiety kilku patentów, mających praktyczne zastososowanie w.... kuchni.

Niezwykle oryginalnego wynalazku dokonała np. p. Stefania Sz. z Warszawy, uzyskując ochronę patentową na: „ochraniacz" garnków, rondli i innych naczyń służących do gotowania, pieczenia itp. Po zastosowaniu tego „ochraniacza" naczynie, w którym się gotuje, zupełnie się nie brudzi do tego stopnia, że można je postawić nawet na..... obrusie. O ile chodzi natomiast o kuchnie elektryczne, przedstawia tę dogodność, że dna nie ulegają wygięciu, jak to ma zwykle miejsce.

Rzeczy może na pozór drobne, lecz jakże ważne w codziennym życiu zarówno pani domu, jak i służącej; przez zastosowanie powyższego „ochraniacza" zniknie wreszcie z kuchni ta dręczaca zmora „szorowania garnków", ciągłego lutowania uszkodzonych den i wiecznych wydatków na proszki do czyszczenia, watki itd. — a przede wszystkim unikną panie ryzyka zniszczenia rąk; mycie bowiem wewnątrz naczynia jest już przecie drobiazgiem.

Sprawą tą i produkcją „ochraniaczy" zajęła się już jedna z najpoważniejszych warszawskich fabryk naczyń i w dniach najbliższych ukazać się mają na rynku i w sprzedaży pierwsze egzemplarze w wykonaniu tak blaszanym, jak i aluminiowym.

Cena ma nie przekraczać kilkudziesięciu groszy, przy czym będą uwzględnione praktyczne stosowane wszystkie wielkości używanych typów naczyń.

Również aktualną jest kwestia ogłoszenia specjalnego publicznego konkursu na najtrafniejszą·

nazwę dla tegoż „ochraniacza", przy czym przewidzianych jest kilka naprawdę poważnych i wartościowych nagród. *J. J. B.*

RZECZY CIEKAWE Z ŻYCIA KOBIET

Kobiety w służbie dyplomatycznej

Sensację w Paryżu wywołał fakt mianowania sekretarki legacji kubańskiej dr. Flory Diaz Parrado na stanowisko charge d'affaires. Po raz pierwszy w stolicy Francji kobieta wystąpiła w tak odpowiedzialnej roli.

Szereg kobiet zatrudnionych jest również w służbie konsularnej Stanów Zjednoczonych.

Wicekonsulem U. S. A. w Bazylei (Szwajcaria) niedawno mianowana została miss Constance Harwey. W Genewie konsulem generalnym Stanów Zjednoczonych jest miss Hanna, która stanowisko to objęła po swej poprzedniczce miss Warer. W Bernie Szwajcarskim na placówce takiej pracuje miss L. Atcherson.

Stany Zjednoczone zamierzają mianować inne jeszcze kobiety na stanowiska konsularne w różnych krajach.

W Indiach Holenderskich rady miejskie 2 miast, Bandzeng i Buitenzorg, dobrały po jednej kobiecie, uznając na tym polu współpracy dużą ich pożyteczność.

Wydział emigracyjny Pol. Stow. Mł. Kobiet

Placówka Polskiego Stowarzyszenia Młodych Kobiet w Mysłowicach w okresie od 1 kwietnia do 31 grudnia 1938 r. udzieliła w swym schronisku 2.065 noclegów kobietom, 893 noclegi dzieciom. Poza tym wydano 2.304 śniadania emigrantom, 1.572 obiady i 1.954 kolacje.

Placówka Stowarzyszenia udzieliła w tym czasie 428 osobom pomocy sanitarnej i 441 osobom pomocy materialnej w postaci zapomóg na łączną sumę 1.668 zł. 71 groszy. Kierowniczka placówki odbyła 20 podróży celem przewiezienia samotnych dzieci z miejsca ich zamieszkania do Mysłowic.

Stypendia międzynarodowe dla kobiet

Polskie Stowarzyszenie Kobiet z wyższym wykształceniem komunikuje, że ogłoszone zostały następujące stypendia na rok akademicki 1939/40:

1) Stypendium z matematyki w Girton College (Girton College M. T. Meyer Studentship in mathematics).

Stypendium w wysokości 100 funt. szt. dla studentki wydziału matematycznego, która może się wykazać pewnym dorobkiem naukowym.

2) Stypendium Girton College im. Ethel Gargant (Ethel Gargant research Studentship).

Stypendium w wysokości 100 funt. szt. na studia z zakresu botaniki. O stypendium mogą się ubiegać słuchaczki wyższych uczelni lub osoby, które niedawno ukończyły uniwersytet. Kandydatki winny przedstawić plan prac, jakie zamierzają wykonać w razie otrzymania stypendium; polecenie profesora, oraz egzemplarze drukowanych prac, jeśli je posiadają.

Spółdzielnia harcerek polskich w Belgii

Z inicjatywy komendantki harcerek w Belgii, polskie starsze harcerki przystąpiły do założenia spółdzielni. Kapitał zakładowy zebrano z udziałów, zakupionych przez każdą starszą harcerkę.

Dostawcami towarów do spółdzielni harcerskiej będą warsztaty poszczególnych drużyn harcerskich. W ten sposób młode bezrobocze harcerki znajdą zatrudnienie — starsze zaś pewną lokatę swego kapitału.

HIGIENA i zdrowie

Pielęgnowanie twarzy

Kobiety wykazują tyle dobrej woli w celu osiągnięcia pięknej cery, że chyba tylko brak czasu lub brak wiadomości o pielęgnacji — powodują, że mają twarze nieestetyczne i zaniedbane. Nie wystarczy bowiem luksusowy flakon dobroczynnego płynu — banalnej obietnicy poprawy cery. — Potrzebne są jeszcze wiadomości, jak należy się pielęgnować. Musimy wiedzieć, że cera sucha nie znosi gorącej wody — mocnych — energicznych zabiegów i do przesądów należy pojęcie żeby mieć skórę piękną i czystą, trzeba ją obmywać wodą gorącą. Woda o pokojowej temperaturze z dodatkiem na ewki mirry, świetnie spełni zadanie środka oczyszczającego. Do płukania cery wrażliwej, zwłaszcza podczas chłodów, doskonałym okaże się napar z siemienia lnianego. Jeśli zaś skóra piecze, swędzi, niepokoi — naprawdę skutecznymi okażą się okłady z siemienia lnianego. Doprowadzą cerę do takiego stanu, że będzie można znów stosować swoje ulubione preperaty kosmetyczne. Cera tłusta wymaga zupełnie inaczej pomyślanej pielęgnacji, niż skóra wysuszona — wrażliwa, lub normalnie funkcjonująca. Właśnie ciepła woda w tym wypadku jest wskazana. Dodatki do wody, boraks, kwas borny, nalewka benzoesowa. Energiczniejsze zabiegi w postaci natrysków kąpieli, naświetlań, bardzo pożądane. Z metod działania kosmetycznego, dobre są tak zwane głębokie oczyszczania cery przy pomocy kąpieli parowej z dodatkiem thio linu — naparu arniki, eukaliptusu — stosowane pod ceratką na 10 do 15 minut. Zabieg ten odżywia, pobudza czynności gruczołów łojowych. Z zabiegów natury domowej ujemnie działa na cerę „wyduszanie wągrów". Jest to wprawdzie ulubione zajęcie niektórych pań, jednak bardzo niebezpieczne dla cery.

Ażeby zapobiec tworzeniu się „krostek" dobrze jest spożywać smaczną rzeżuchę, w dużej ilości w czasie obiadu, jako bardzo dobrą, smaczną sałatkę.

Z rana przed śniadaniem nie należy zapominać o maleńkiej łyżeczce kwiatu siarkowego z miodem.

Na noc maseczka z miodu czystego lub żółtka zmieszanego z oliwą. Nie należy również jeść ostrych potraw i przypraw. Unikać pieprzu, octu, papryki. Unikać również zbyt mocnych trunków, specjalnie napojów wyskokowych. Bardzo trująco działa na urodę kobiety wódka — trzeba to wziąć specjalnie pod uwagę.

Trzeba umieć tamować krew

Krwawienia z ran, przeważnie ciętych, mogą być małe przy ranach powierzchownych, średnie i bardzo obfite — w tym ostatnim razie zagrażają życiu.

Zależnie od uszkodzonych naczyń, rozróżniamy krwawienie tętnicze, żylne i miąższowe.

Krwawienia tętnicze są najniebezpieczniejsze, gdyż krew bije wtedy fontanną i niezatamowanie jej na czas, grozi śmiercią. Krwawienie tamujemy, naciskając tętnicę powyżej rany, t. j. na przebiegu tętnicy od serca ku obwodowi w kierunku, w którym krew płynie. Ucisku dokonujemy za pomocą palców, lub też podwiązując kończynę powyżej krwawienia. Potrzebna tu jest dokładna znajomość anatomii.

Pamiętać należy, że od szybkiej pomocy lekarskiej zależy życie chorego. Wezwać więc pomoc co najprędzej należy.

Krwawienie żylne mniej groźne — krew sączy się strumieniem, zazwyczaj wystarcza ucisk opatrunku. Po obmyciu rany i jej okolic jodbenzyną, należy nałożyć grubą warstwę gazy i waty i mocno zabandażować.

Tak samo postępuje się w t. zw. krwawieniach miąższowych z naczyń drobnych. Szybka pomoc lekarska jest konieczna. U niektórych osób nawet małe zadraśnięcia wywołują duże krwawienia; postępowanie z raną jest takie, jak wyżej. należy jednak zaraz dawać choremu dużo żelatyny w postaci galarety i szukać pomocy lekarskiej.

Ważną jest rzeczą tamowanie krwotoków z nosa, płuc i żołądka, gdyż spotkać się z nimi można bardzo często.

Krwotoki z nosa mogą być nieraz bardzo obfite. Chorego należy posadzić i mocno odchylić głowę ku tyłowi. Jeśli to nie wystarcza, przykładać lód na kark i zatamponować gazą nozdrza, szybko wzywając pomocy lekarskiej.

Krwotoki płucne zwykle u osób chorych na płuca i serce mogą być bardzo obfite. Chorego posadzić w łóżku wysoko, położyć pęcherz z lodem na piersi, dawać do połykania lód w kawałkach, lemoniady kwaśne do picia. Wezwać niezwłocznie lekarza.

Krwotoki żołądka zdarzają się w owrzodzeniach tego narządu, są zazwyczaj czarne, fusowate, choć musi być i krew płynąca czerwona. Chory wymiotuje krwią. Ułożyć go należy na wznak, dawać pigułki z lodu do połykania, nie dawać żadnych napojów i położyć lód na dołek przed przybyciem lekarza.

ZE ŚWIATA

Otwarcie masowego hotelu turystycznego w Gdyni

Po gruntownym remoncie został już otwarty sezonowy hotel turystyczny Ligi Popierania Turystyki w Gdyni, obliczony na pomieszczenie 1000 osób. Turyści przybywający do Gdyni za cenę 0,50 złotych mogą otrzymać w hotelu wygodny nocleg w salach zbiorowych. Równocześnie przygotowany jest hotel do przyjmowania gości na pobyt dzienny. Za leżak, umywalnię i przechowalnię bagażu pobiera się po 50 groszy od osoby.

Pomnik jaskółki

Ludność kalifornijskiej miejscowości Crewston przeżyła niedawno podniosłą uroczystość. W dniu tym na rynku miasta odsłonięto pomnik jaskółki. Przed sześciu laty w Crewston nie było ani jednej jaskółki, zato z roku na rok wzrastała liczba ludzi chorych na malarię. W 1934 roku sprowadzono do Crewston pierwszą partię jaskółek w ilości 900 sztuk. W rok później liczba wypadków malarii spadła o połowę, a w roku 1938 jaskółki, które w międzyczasie się bardzo rozmnożyły, wytępiły rozpowszechniony w tej okolicy gatunek komara malarycznego. Wdzięczni mieszkańcy Crewston ufundowali jaskółkom pomnik.

Niemcy przerabiają las na cukier..

Majowe drzewo, które w dniu 1 maja ustawiono na placu przed dawnym pałacem cesarskim w Berlinie, powędrowało do fabryki syntetycznych przetworów. Tu pocięte na deski poddane tysięcznym zabiegom, stało się masą, z której chemik niemiecki, mistrz od wynajdywania ersatzów wszelkiego rodzaju, potrafił wydobyć cukier, włókno, ligninę, a fabrykant zrobił z tego sztuczne materiały, ogromnie przez kierownictwo czteroletniego planu zalecane. W rewiach mody demonstrowane są barwne tkaniny z włókna uzyskanego z masy drzewnej.

Las niemiecki chroni nas, uzdrawia i odziewa — głoszą wielkimi literami afisze propagandowe. Na scenach i scenkach rewiowych pysznią się niemieckie girlsy w materiałach z drzewa. Od 6 lat Niemcy robią wysiłki, aby zapobiec katastrofalnemu brakowi surowców. Stworzono specjalny urząd dla poszukiwań materiałów zastępczych, na czele którego stanął major inżynier Albrecht Czimatis, jako jeden z najbliższych współpracowników Goeringa w realizacji planu czteroletniego, który ma zapewnić Niemcom całkowitą samowystarczalność w dziedzinie surowcowej. Jeszcze jedna iluzja, którą karmią się obywatele Rzeszy.

Wianek Księżniczki Wandy

Podanie ludowe

Słońce zabłysło nad grodem potężnego księcia Kraka — zda się tak jasno — jak nigdy. Rozpaliło do gorącości nabrzmiałą sokami żywotnymi ziemię — rodzicielkę, rozbłysło milionem iskier złotych w ponurych i ciemnych zazwyczaj falach Wisły i napełniło blaskiem promienistym serca wszystkich stworzeń.

— Hej! Bo wielki to Kupały dzień.

W świętym Nadwiślańskim Gaju lud się zebrał wszystek, by modły zanieść serdeczne do Boga słońca i życia — Przemożnego Kupały.

U stóp posągu — otoczona gronem dziewic — stoi Wanda, narodu Wiślan władczyni. Ubrana w powiewną szatę, ma na głowie wianek z maków i bławatów uwity. Służebne nucą smętną pieśń, błagając Kupałę, by wianki ich poblogosławić raczył. Za chwilę ruszą wszystkie na brzeg Wisły, by wianki na wodę puścić.

Księżniczka Wanda stoi smutna i milcząca, zda się, że nie wie, co się krom niej dzieje. Zapatrzyła się w swoje myśli bolesne tak, że i o świecie zapomniała.

— Zaraz — zaraz, więc jak to było?

— Najpierw... był taki sam dzień słoneczny Kupały życiodajnego święty dzień! Stała z ojcem swym, potężnym księciem Krakiem, na czele ludu wiernego tu, nad brzegiem Wisły i patrzyła, jak dziewice wianki puszczają na wodę. Za młoda była, by swój wianek na fale rwące rzucić, boć czternaście dopiero liczyła wiosen. Patrzyła więc na płynące z prądem wianki, które młodzieńcy starali się z wody wyłowić. — Hej! Bo radosny to był Kupały dzień!

Obok niej stał gość z dalekiej krainy, książe niemiecki, Rytygier waleczny. Przyjechał, by prosić księcia Kraka o rękę cudnej córy jego. Lecz Krak, więcej od umiłowanego dziewczęcia, miłował ziemię ojczystą, nie chciał więc jej w wieczystą niemiecką niewolę oddawać. Księżniczka przyznawała ojcu rację, boć i ona nade wszystko kraj swoich przodków miłowała.

Stał więc koło niej najurodziwszy młodzian jakiego kiedykolwiek w życiu widziała i szeptał jej do ucha cudne, niezapomniane nigdy słowa:

— Księżniczko najmilsza. Za twoim wiankiem jam gotów skoczyć w największą głębię, gdzie tylko topielice i rusałki mieszkają. Bóści zacięty z nimi stoczę i wianek twój z rąk ich wyrwę. Zgódź się tylko zostać moją żoną, ty najpiękniejsza z Wiślanek!

— Wando umiłowana nad wszystko! Z dalekiej krainy spieszyłem, by twoje cudne liczka oglądać i w twoich oczach się przejrzeć!

A ona stała i słuchała oczarowana tych jego słów, a serce czegoś gwałtowniej niż zwykle biło.

A potem... był wieczór. W ogrodzie zamkowych młodzieńcy palili sobótki. Skakali przez ogień wysoko, lecz żaden w zwinności nie dorównywał jemu — Rytygierowi. I znów serduszko zaczęło bić dziwnie trwożliwie acz radośnie.

A potem... ona w otoczeniu służebnic tańczyła przy ogniu, a on zachwyconym wzrokiem za nią wodził. A jej się zdało, że jeszcze chwila, a spłonie z onej miłości ogromnej, co się jej w sercu nagle zbudziła.

A potem... Wiedziona siłą tajemną szła w ogród ciemny, coraz ciemniejszy, bo wiedziała, że spotka tam ukochanego.

I ani się spostrzegła, jak on klęczał u jej stóp, całował ciżemki złociste.

A potem... Północ już prawie dochodziła, gdy ją odprowadzał do zamku. Przy ostatnim pod basztą jaworze podała mu do pocałunku usta miłością nabrzmiałe. I wtedy zdało się jej, że największą rozkoszą na ziemi, to pocałunek umiłowanego młodzieńca.

A potem... Stary książę — ojciec odmówił młodzieńcowi ręki córy swej jedynej — bo był Niemcem — odwiecznym wrogiem kraju Wiślan.

I został księżniczce tylko ten pocałunek, który nigdy z ust nie chciał zejść, i słowa umiłowanego Rytygiera w duszy, i wielki ból w sercu. Lecz nie szemrze przeciwko złym losom dzielna księżniczka, boć Ojczyznę miłuje nad wszystko.

A potem... Stary książę Krak umierając — wezwał córkę do łoża i kazał przysiąc na zemstę strasznego boga Gromowłada i na prochy matki dawno zmarłej, że nie poślubi księcia niemieckiego. I Wanda, dusząc w sercu ból serdeczny przysięgła i przysięgi dotrzyma.

A potem... umarł stary książę i Wanda została władczynią pięknej ziemi Wiślan.

Rytygier, gdy tylko się o tym dowiedział, zebrał wielkie wojsko i ruszył, by dobrowolnie czy siłą skłonić umiłowaną księżniczkę, by została jego żoną. I rozłożył się z swoim wojskiem naprzeciw potężnego grodu wawelskiego, na drugim brzegu Wisły, właśnie w dniu, w którym w całej ziemi krakowskiej uroczyście obchodzono święto Przemożnego Kupały.

A teraz... Wanda ocknęła się z wielkiego zadumania i nieprzytomnym wzrokiem rozejrzała się dokoła.

Teraz... Co robić teraz? Jak uchronić lud ukochany od niewoli niemieckiej? Jak zdusić ból, co zda się serce na kawałki rozerwie?

— Kapłani modły zanoszą do Przemożnego Kupały, by miał litość nad ludem niewinnym.

Wanda ręce przyciska do serca i kornie głowę chyli przed posągiem Przemożnego.

— Panie życia i śmierci — nie lud winien tylko ja winna. Moja miłość szalona chce zgubić lud mój wierny. Co robić, Przemożny Kupało?!

Podnosi oczy i patrzy w twarz posągu.

Martwe i bezmyślne oczy Kupały drgnęły i powolnym ruchem zwróciły się ku Wiśle i patrząc w ciemne fale — zwolna zastygły, w bezruchu.

Wanda wie już co robić!

Obrzędy się skończyły. Księżniczka na czele dziewic i ludu wszystkiego schodzi powoli ze wzgórza zamkowego, coraz niżej i niżej, ku Wiśle słońcem wysrebrzonej. Orszak stanął na drewnianym pomoście, tuż, tuż nad największą głębią wiślaną.

Dziewczęta, kołysząc w takt melodii smukłe swe ciała, śpiewają:

Kupało Kupało, spraw, by niebo dało,
aby ten mój wieniec podjął cud młodzieniec
i nim czarownica schyli nad nim lica,
wieniec był daleko — hen za siódmą rzeką!
I by chłopiec młody wyłowił go z wody!

— Hej Kupało! Kupało!!!

Wanda stoi na samym kraju drewnianego pomostu. Tuż pod nią z przymilnym pluskiem kłębią się wiry zdradzieckie. Fale cicho całują jej stopy. A zdala tak jakby rusałek śpiew dolatywał.

A po drugiej stronie Wisły wojsko niemieckie obozuje.

A naprzeciw — otoczony co znakomitszym rycerstwem — stoi Rytygier jej umiłowany.

I znów serce — tak jak kiedyś, dawno, dawno temu — niespokojnie bije.

I dreszcz przenika księżniczkę, gdy patrzy w te ciemne i groźne nurty Wisły.

— I mamże dla mojego szczęścia poświęcić szczęście ludu mego? — pyta swego serca Wanda.

I rozkołatane serce uspakaja się zwolna. Wanda zdejmuje z głowy wianek z maków i bławatów uwity i obejmuje wzrokiem lud swój ukochany.

Potem spogląda na widniejący z oddali posąg Kupały i zda się jej, że Przemożny błogosławi ją martwą ręką.

I czuje, że jakaś radość i cichość wielka napełnia jej serce, a na bladych, drżących ustach czuje tego jedynego pocałunku smak.

Nagłym więc ruchem rzuca się wraz z swym dziewiczym wiankiem w spienione nurty Wisły, by odtąd wśród rusałek i topielic władać.

— Hej! Bo dziwny to Kupały dzień!

Zofia Klajówna.

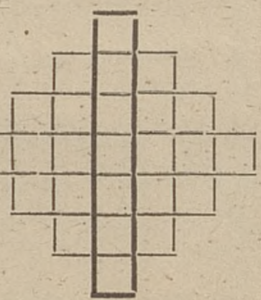


Łabędź w parku

CHWILA ZASTANOWIENIA

LOGOGRYF

ul. „Irusia z Wołynia".



Kratki wypełnić odpowiednimi słowami, a rząd zakreślony da rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) Spółgłoska
2) Inaczej drąg — kij
3) Określenie piękna
4) Imię żeńskie
5) Instrument muz. dęty
6) Skrót ostatnich zaw. sportowych
7) Samogłoska

Szarada

ul. Eug. Borowski.

Pierwsza — znana to roślina
Którą sieją często w grzędzie.
Druga — spójnik przypomina
Ale wspak zaimek będzie
Wszystko — znaczy rodzaj prawa,
Co zwierzchnika wciąż uznawa.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek.

Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dn. 23 czerwca br.

Rozwiązanie zadań z nr. 23 „Moich Pow.": I. Konikówka: Często się udławi, kto łakomie chwyta.

II. Gdzie diabeł nie może, tam babę pośle.

Trafne rozwiązania nadesłali p. p.: Franke Henryk — Strykowo, Kowalski Zygmunt — Mława, Reiserówna Hanka — Pępowo, Witkowska Janina — Ostrów, „Irusia z Wołynia", Janicka Kazimiera — Gogołów, Żuromska J. — Mołodeczno, Kaźmierska Melania — Dochanowo, Deny Jan — Katowice, Krystyna Siudecka — Warszawa.

Nagrody w drodze losowania przypadły p. p.: Witkowskiej z Ostrowa i Kowalskiemu z Mławy.

Radio

Niedziela, dnia 18 czerwca 1939 r.

7.00 Audycja poranna 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła farnego w Bydgoszczy 10.30 Muzyka z płyt 12.03 Poranek muzyczny — transmisja z sali Polskiej YMCA (z Łodzi). 13.15 Muzyka obiadowa 14.45 „Czytamy Mickiewicza" — (III audycja) 15.00 Audycja dla wsi 16.30 Utwory skrzypcowe w wyk. Stan. Jarzębskiego 16.55 Recital śpiewaczy Ady Witowskiej-Kamińskiej 17.15 „Na plantacji kauczuku Firstone'a, króla gumy" — felieton Kamila Giżyckiego 17.30 4-ty Festival Muzyczny — w ramach „Dni Krakowa" Koncert Małej Orkiestry P. R. na Krzemionkach 19.00 „Klub Pickwicka" — wiecz. 5-ty — „Pan Jingle schodzi ze sceny" 19.40 Muzyka taneczna 21.00 4-ty Festival Muzyczny — w ramach „Dni Krakowa" Koncert Ork. i Chóru Polskiego Radia na dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej — transmisja do Paryża (Poste National) 21.40 „Echa mocy i chwały" — w przerwie koncertu 22.45 „Odpoczynek w kawiarni" — skecz (z Katowic).

Poniedziałek, dnia 19 czerwca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.15 „Przechowywanie towarów latem" — pogadanka dla kupców 11.30 Audycja dla poborowych 12.03 Audycja południowa 14.45 Teatr Wyobraźni dla młodzieży: „Przygody doktora Muchołapskiego" — III cz. 15.15 Muzyka baletowa Piotra Czajkowskiego w wyk. Ork. Adama Hermana (z Krakowa) 16.20 Koncert utworów klawesynowych 17.00 Muzyka taneczna (z płyt) 18.00 Koncert ork. wojskowej — transm. z Londynu 18.45 (Muzyka (z płyt) 19.00 Audycja żołnierska 19.30 „Przy wieczerzy" Koncert z Wilna 20.25 Aud. dla wsi 21.00 4-ty Festival Muzyczny — w ramach „Dni Krakowa" II konc. symf. z aZmku Królewsk. na Wawelu w wyk. Ork. Symf. P. R. 22.00 (W przerwie) „Echa mocy i chwały".

Wtorek, dnia 20 czerwca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.15 „Wieczna malkontentka" — dialog 11.30 Audycja dla poborowych 14.45 „Kajakiem po naszych rzekach i jeziorach" — opowiadanie dla młodzieży (cz. II). 15.00 Koncert popularny ze Lwowa 16.20 Recital śpiewaczy Michała Żabejdy-Sumickiego 17.00 Muzyka taneczna (z płyt) 18.00 Kwartety L. van Beethovena — koncert z płyt 19.00 Audycja dla robotników 19.30 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert z Poznania 20.25 Audycja dla wsi 21.00 4-ty Festival Muzyczny — w ramach „Dni Krakowa" III konc. symf. — transm. z Zamku Królewskiego na Wawelu w wyk. Ork. Symf. P.R. 22.05 W przerwie: „Z perspektywy ćwierćwiecza: Dyplomatyczne przygotowanie Wielkiej Wojny" — odczyt.

Środa, dnia 21 czerwca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.30 Audycja dla poborowych 12.03 Audycja południowa 14.45 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci 15.15 Muzyka popularna z Łodzi 16.20 Koncert połączonych chórów akademickich 16.45 „Życie kwiatów: Narodziny kwiatu w przyrodzie" — pogadanka 17.00 Muzyka taneczna (płyty) 18.00 Recital śpiewaczy J. Gardy 18.30 Słynne symfonie — koncert z płyt 19.00 „Klub Pickwicka" — wiecz. 6-ta — „Bardell contra Pickwick" 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert z Wilna 20.10 Odczyt wojskowy 20.25 Audycja dla wsi 11.00 Recital chopinowski w wyk. Olgi Martusiewicz 22.00 Rewia filmowych pieśniarzy — koncert rozrywkowy.

Czwartek, dnia 22 czerwca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.30 Audycja dla poborowych 12.03 Audycja południowa 14.45 „Wojsko polskie: Nie masz pana nad ułana" — audycja dla młodzieży 15.05 Muzyka popularna ze Lwowa 16.20 Recital wiolonczelowy A. Roeslera 16.45 „Budownictwo wsi polskiej: Kurpiowszczyzna" — odczyt 17.00 Muzyka taneczna 18.00 Utwory klarnetowe wykona Józef Madeja 18.30 Utwory na dwa fortepiany 19.00 „Druskieniki" — szkic literacko-lekarski 19.20 „Przy wieczerzy" — koncert z płyt 20.25 Audycja dla wsi 21.00 „Ibsen" — portret literacki 21.15 Pogadanka muzyczna prof. K. Stromengera 21.30 „Godzina hiszpańska" — opera Ravela — transmisja z Paryża 22.30 Francuska muz. symf. (płyty) 23.05 Koncert muzyki polskiej.

Piątek, dnia 23 czerwca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.15 „Kłopoty i rady: Obrona domu i rodziny przed gazami — dialog 11.30 Audycja dla poborowych 12.03 Audycja południowa 14.45 „Kajakiem po naszych rzekach i jeziorach" — opow. dla młodzieży (cz. III) 15.00 Muzyka popularna z Wilna 16.20 Pieśni M. Pławskiego wyk. A. Szlemińska 17.00 Muzyka taneczna (płyty) 18.00 Koncert dawnej muzyki 18.25 Koncert Pozn. Chóru Katedralnego 19.00 „Książki do których się wraca" „Księga Dżungli" 19.30 „Przy wieczerzy" — koncert 20.25 Audycja dla wsi 21.00 „Opowieść o Fr. Schubercie" — I aud. 22.00 „Obraz" — słuchowisko J. Czechowicza 22.37 Igor Strawiński: Symfonie psalmów — konc. z płyt.

Sobota, dnia 24 czerwca 1939 r.

6.30 Audycja poranna 8.15 Z mikrofonem przez Polskę": „Wśród polskich misjonarzy" 12.03 Aud. południowa 14.45 Słuchowisko dla dzieci: „Bajka o niewidzialnym człowieku" 15.15 Muzyka popularna 16.20 Utwory organowe J. S. Bacha wyk. B. Szabelski 16.50 „Kwiat paproci" — pogadanka 17.00 Muzyka taneczna z płyt 18.00 Koncert z Łodzi 18.50 Antoni Dworzak: Karnawał — uwertura — koncert 19.00 „Charaktery: „Leokadia już jest taka" — powieść mówiona H. Boguszewskiej i J. Kornackiego 19.30 Audycja dla Polaków za granicą 20.00 Melodie ziemi polskiej: „Ze śląskiej niwy" 20.25 Aud. dla wsi 21.00 „Kwiat paproci" — operetka St. Malinowskiego 23.20 Muzyka taneczna.

Humor

WPADŁA

— Krzysztofie, kupiłeś sobie ohydną krawatkę. Ile razy wybierasz coś samodzielnie, zawsze musisz zrobić głupstwo.

— Wybacz, kochanie, ale protestuję. Przecież ciebie też wybrałem samodzielnie!

JESZCZE W PORĘ

Na mecz piłki nożnej przybiega mocno spóźniony widz. Zadyszany pyta:

— Jak stoi gra?

— Zero do zera.

— Co za szczęście! W takim razie nic a nic nie straciłem.

TO CO INNEGO

Mąż: — Ale ten gość nie przypuszcza chyba, że nasza Mania dostanie posag?

Żona: — Cóż znowu! Przecież poznali się w lombardzie.

BAŁWAN

— Helu, jak ci się podoba pan Janek?

— Bałwan! Wczoraj u mnie w mieszkaniu było krótkie spięcie, to on cały wieczór naprawiał światło.

RACHUNKOWY

— O mało co nie utonąłeś?

— Tak, ale mnie jeden w ostatniej chwili wyciągnął z wody.

— Dałeś mu co za to?

— Czy mu dałem? On sam zażądał ode mnie stu złotych i to jeszcze wtedy, kiedy mnie pod wodą złapał za łeb.

NIE MA ZMIANY

— Widzisz tego faceta? Był przed trzema laty biedakiem, dziś jest dyrektorem i ma już milion. Co za zmiana.

— Nie widzę jej. Zmiana polega chyba na tym, że przed trzema laty ten facet był biednym szubrawcem, dziś jest bogatym szubrawcem.

UŚMIECHNIJ SIĘ

Sala sądowa, to nie tylko świadek bolesnych i wstrząsających przeżyć, ale i najautentyczniejszych i najwięcej rozbrajających wydarzeń humorystycznych. Oto kilka takich „perełek", które niewątpliwie zdołają rozjaśnić i rozweselić nawet najpesymistyczniej nastrojone osoby:

Pewien więzień, który odbywał karę za kradzież w mieszkaniu prokuratora, wyznaje przed sądem ze skruchą: *„Gdybym wiedział, to przecież swojego bym nie okradał"*.

Odpowiedź świadka, zapytanego po czym poznał oskarżonego, obwinionego o kradzież roweru: *„Poznałem go po twarzy; jest to ta sama twarz, co wtedy siadała na rower"*.

Powiedzenie sędziego po uniewinnieniu oskarżonego: *„Sąd uważa, że oskarżony jest niewinny, ale na przyszłość niech się to już nie powtórzy"!*

Nie mniej osobliwości zawierają nieraz raporty policyjne:

„...na ciele zmarłego znaleziono 3 sińce: jeden wielkości monety 5-złotowej, drugi 2-złotowej, trzeci 50-groszowy — razem na sumę 7 zł 50 gr.

„...przesyłam podejrzanych z prośbą o zaaresztowanie, gdyż niewątpliwie będą się oni dopuszczali różnych matactw zgodnie z poleceniem Pana Prokuratora".

....Wesele było huczne i spokojne; dopiero po powrocie z kościoła zaszedł niemiły incydent, gdyż zabito starszego drużbę".

„Podejrzanego schwytałem na gorącym uczynku usiłowania obalenia przemocą ustroju Państwa Polskiego i oderwania części jej obszaru"... (podejrzany zawieszał transparent komunistyczny).

„Oskarżony ma liczną rodzinę: żonę, 7 dzieci, teściową i dwie krowy oraz 8 morgów gruntu".

Wyjątek z listu więźnia do swej narzeczonej: *„Jeżeli mnie, cholero, zdradzisz ze Staśkiem, to ciężko będziesz przegrana. A ja jemu życzę, żeby miał 100 majątków, a w każdym majątku po 100 pałaców, a w każdym pałacu po 100 pokojów, a w każdym pokoju po 100 łóżek i żeby go wraz z całą jego rodziną po tych wszystkich łóżkach epilepsja trzęsła i z łóżka na łóżko przerzucała..."*



— Widzisz, coś narobił! A koniecznie chciałeś mieć domek nad wodą!

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3.00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8
P. K. O. Nr. 207 393. — Telefon 32.

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować
„MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— złotych, 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru.

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25 proc. nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm, szerokość 212 mm. — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne á 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów á 34 mm.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Krzycki. — Redaktor odpowiedz.: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Krzycki w Żninie.

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.